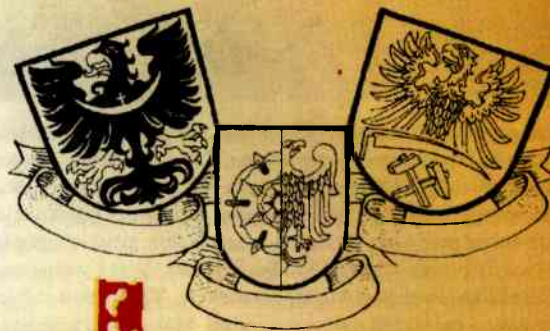


Echo

DOBRODZIENIA

i okolic



PISMO SAMORZĄDU I MIESZKAŃCÓW MIASTA I GMINY DOBRODZIEN

ISSN 1425-6436

DOŻYŃKI '96

Tegoroczne żniwa przebiegają w wyjątkowo trudnych warunkach. Długotrwałe, ulewne deszcze spowodowały, że na polach zostało jeszcze do sprzątnięcia około 20 % zbóż w gospodarstwach indywidualnych i 40% w Rolniczych Spółdzielniach Produkcyjnych. Wpłyne to zapewne na obniżenie plonów zbóż i pogorszenie jakości ziarna.

Pomimo nie skończonych żniw w niedzielę 15 września 1996 r. odbyły się zaplanowane dożynki gminne. Odbywają się one corocznie w ramach organizowanych Dni Dobrodzienia. Dożynkowa msza św. odbyła się w rześmistym deszczu, który jednak nie przeszkodził wiernym w czynnym w niej uczestnictwie. Warto wspomnieć również o tym, że tegoroczną dekoracją dla ołtarza nie były, jak w latach poprzednich, maszyny rolnicze, lecz dwie ogromne figury (chochoły) ze słomy wykonane przez p.p. Koźlik i Chmieleckich przy współudziale RSP "Jedność" i firmę "Mechrol".

Po mszy św. dziękczynnej za plony, można było wziąć udział w różnych imprezach. Koncerty, loteria fantowa i towarzysząca dożynkowa wystawa produktów rolnych przyciągnęłyby więcej osób, gdyby nie padało. Pogoda niestety, nie dopisała. Padało i było zimno, ale i tak nie zabrakło zwiedzających. Oprócz produktów rolnych od rolników z naszej



... czas już
kolacz żniwny
nie krajany nożem
podawany z solą
na stół nasz położyć
czas
połamać ręką
ten żniwny
opłatek
tak po naszymu
za domu
dostatek ...

gminy, na wystawie prezentowana była kolekcja odmian zbóż ze Stacji Oceny Odmian w Kochcicach. Dorodnym burakom pastewnym i ziemniakom towarzyszyła korona dożynkowa zrobiona ze wszystkich gatunków zbóż oraz kwiaty z ogródków i łąk.

Gospodarzami tegorocznych dożynek byli Pani Łucja Kure i Pan Walter Speil z miejscowości Rzędowice. Pani Łucja wraz z mężem i synem prowadzą gospodarstwo wielokierunkowe o pow. 12.00 ha. Państwo Speil specjalizują się w produkcji trzody chlewnej i gospodarują na 23.00ha.

J.CH i M.B.

Wystąpienie Przewodniczącego Rady Miejskiej w Dobrodzieniu rozpoczynające festyn dożynkowy

Dzisiaj spotkaliśmy się z okazji Mszy św. Żniwnej jak co roku. Różni nas jednak to, że właśnie w tym roku trudno nam się nagiąć do dziękczynienia, bo wyjątkowo trudny był ten rok. Dla rolników ale nie tylko dla nich. Norwid pisał kiedyś "Do kraju tego gdzie kruszynę chleba/ Podnoszą z ziemi przez uszanowanie / dla darów Nieba.../ Tęskno mi Panie". Jego słowa dzisiaj kiedy w połowie września na polach stoi w poszczególnych gospodarstwach 20-30% niezbranego zboża, brzmią wyjątkowo dosadnie. Chleb stał się trudny do zebrania. Ale przecież dziękczynienie zawsze połączone jest z prośbą, nadzieją i wiarą w przyszłość. Nie tylko zboże trudno zebrać, także rośliny okopowe z powodu wielu deszczy są zagrożone. Obecne Dożynki gminne i połączone z nimi Dni Dobrodzienia są najlepszym obrazem tej sytuacji, gdyż



Ciąg dalszy na s. 2

Dni Dobrodzienia

Tegoroczne dni upłynęły po raz pierwszy w swojej kilkuletniej historii pod znakiem deszczu. Tak jak pogoda była niełaskawa cały rok, tak i w trakcie naszych dni krzyżowała nasze plany. W tym roku już bez żadnych wątpliwości doceniliśmy namiot. Po wstępie piątkowym jeszcze w "mieście", sobotnie popołudnie zostało już zaplanowane na stadionie, pod namiotem. Było zimno,



Ciąg dalszy na s. 2

W NUMERZE M.IN.:

- Koleje w rejonie Dobrodzienia
- Co mnie wzrusza - czyli o kulturze ludowej regionu
- Inwestycje '96.
- Sportowe Dni Dobrodzienia.

Dni Dobrodzienia

wietrznie i co chwila padał deszcz. Ziemia na naszych oczach stawała się trzęsawiskiem. Jednak zgodnie z planem około 15.00 pod namiotem program artystyczny rozpoczął główny w tym roku prowadzący p. Jacek Sawicki (ze swych obowiązków wywiązał się wręcz doskonale). Zaczęły się te dni od programu dla dzieci, na szczęście, gdyż ich grupka, do której dołączyły potem dzieci z Ośrodka Szkolno - Wychowawczego nieco zapełniły kilka ławek pod wielkim namiotem. Trzeba powiedzieć, że dzieci z gminy a raczej ich rodzice nawaliły. Mała grupa teatralna z Wrocławia pokazała program dla dzieci p.t. "Zaczarowana walizka". Była to inscenizacja, która wciągając dzieci do wspólnej zabawy przepłatała postacie i zdarzenia z różnych bajek tworząc specyficzną własną fabułę. Trudno nam dorosłym to oceniać, ale z obserwacji dzieci wynikało, że w przedstawieniu uczestniczyły zaangażowane i nim pochłonięte mimo panującego przecięt zimna.

W przerwie z krótkim przerwaniem muzycznym wystąpił z utworem "Yesterday" grupy The Beatles Piotr Gaida.

W międzyczasie do namiotu dochodzili widzowie chociaż ciągle jednak było ich mało. Poszerzona już grupa widzów wzięła udział w występie kabaretu (czy to rodzinnego czy wiejskiego) z Łowoszowa koło Olesna. Trudno kabaret "Musik Familie" zrecenzować. Po pierwsze, gdyż cokolwiek się powie nie należy zapominać, że to całkowicie amatorska grupa. Występują w niej ludzie w różnym wieku od kilkunastoletnich dziewczyn, do pań i panów zdecydowanie leciwych. Występują z repertuarem własnych tekstów w języku niemieckim i po śląsku. Po jednej w każdym razie piosenek poświęconej Dobrodzieniowi widać, że teksty nie są u nich w nieskończoność powtarzane. Barwne postacie:

eleganckiej starszej pani, pana z przełomu wieków a obok kobieta w męskich bawarskich "lederhousach", minister w kampanii wyborczej itd. Grupa ta nie zapożycza tekstów, nie kopiuje niczyjej manieri, nikogo nie naśladuje, jest twórczo odważna i udowadnia, że blisko nas dzieją się interesujące zjawiska kulturowe bazujące na wolności, potrzebie społecznej i sięgające do wielowiekowej śląskiej tradycji wielokulturowości. Należy to obserwować.

Z zespołu z bliska szybko przenieśliśmy się bardzo daleko a to za sprawą zespołu "Raiz Latina" z dalekiej Kolumbii (a może Boliwii?). Należy tutaj wspomnieć, że prowadzący p. Jacek zaprezentował nam przyzwoity warsztat reporterski przeprowadzając zaimprovizowany wywiad z mówiącymi trochę po polsku Indianami. Trochę informacji o samej muzyce, pochodzeniu i instrumentach bardzo się przydało. A potem zabrzmiała już ta muzyka, którą znamy chociażby z Guantanamery. Dźwięki fletni Pana, okaryny, piszczałek ze swym charakterystycznym latynoamerykańskim brzmieniem wypełniły namiot. Zrobiło się nam ciepło jakby coś ciepła z tropikalnej puszczy dostało się na dobrodzieński stadion. Niektórzy śpiewali hiszpańskie teksty razem z występującymi, jakby hiszpański znali od zawsze.

Występujący później katowicki kabaret "Mniejsza o to" przypomniał nam, że jesteśmy na Śląsku i ...godomy po naszymu. Profesjonalny, związany z radiem TOP kabaret zafundował nam górnośląski, żywy folklor.

Teksty pełne nieklamanej miłości do śląskiej, regionalnej tradycji. Piosenki autorskie i takie, które śpiewamy czasem na śląskich wesełach. Wysoka kultura muzyczna śpiewającego zespołu założonego

przez Piotra Ksola, w którym występują Joanna Kapica, Joanna Ksol, Mirosław Jędrowski i Andrzej Hok wraz z zespołem muzycznym kazała nam wraz z nim zaśpiewać "Piwo, piweczko" czy też "Dychomy, dychomy". Potrzeba nam w czasach unifikowania kultury, które prowadzi do tego, że w śląskich domach nie mówi się po śląsku, spotkań z ludźmi, którzy nie tylko śląski język ukołali, w nim tworzą sławiąc jego piękno.

Później rozpoczęła się już zabawa ludowa, która jednak tym razem miała wyraźny bardziej młodzieżowy charakter niż to w zwyczaju, a to za sprawą zespołu "Stara Armia Lublińca", który zagrał na wysokim poziomie muzycznym niemal wszystko to co ostatnio gra się i śpiewa, co widać z videoclip'ów. Słabe światło pod namiotem okazało się i tak za mocne, gdyż je zastąpiono dyskotekowymi, kolorowymi światłami.

Wtedy było już całkiem ciepło w namiocie. Szkoda, że wielu ludzi nie wzięło udziału w sobotniej części dni, dając się łatwo zasztaszce pogodzie. Całość była bowiem tak bogata i urozmaicona, że na pewno dla uczestników stała się wydarzeniem kulturalnym. Organizacyjnie przygotowana bardzo dobrze (pochwalić znów wypada naszą OSP, Zakład Gospodarki Komunalnej i oczywiście zespół pracowników Domu Kultury) gdyż nikomu się nie stało, nie utonęliśmy w bagnistej ziemi itp.. Na zakończenie pozostaje wymienić kilka mankamentów: zła jakość dźwięku, która przeszkadzała w odbiorze, brak oświetlenia sceny pod namiotem..., i chyba jednak za późne rozplakatowanie programu Dni Dobrodzienia. Zabrakło mi też w punkcie młode, dobrodzieńskie talenty... właśnie tych talentów (poza w/w wyjątkiem. Czyżby ich nie było? A może ich nie znamy?

➡ Ciąg dalszy ze s. 1

Wystąpienie Przewodniczącego Rady Miejskiej w Dobrodzienia rozpoczynające festyn dożynkowy.

wczoraj deszcz nie dawał nam spokoju, a dzisiaj jest jeszcze gorzej, ale przecież nie możemy tylko dostrzegać trudów. W tej systematycznej, ciężkiej pracy nas wszystkich musi być czas i na podsumowanie efektów, i na modlitwę, i na zabawę. Wszystko przychodzi nam z trudnością, ale przecież posuwamy się do przodu. Nie tylko indywidualnie, ale również jako wspólnota mieszkańców pracujemy i posuwamy się do przodu. Wiele nam jeszcze brakuje, ale pomimo to pragniemy abyśmy wszyscy zdawali sobie sprawę jakiego wysiłku wspólnie dokonujemy. Spójrzmy na wodociągi. Jeśli bowiem przed wojną w Dobrodzieniu była sieć ok. 10 km wodociągu w latach 1945-1990 ułożono dalszych ok. 25 km, o tyle od 1991 roku, a więc w ostatnich 5 latach, położyliśmy 42602 m sieci wodociągowej i zaznaczam, że cała ta sieć do zdrowej wody podłączyła tylko mieszkańców wiosek. Bez jednak Waszej pomocy nie byłoby wodociągu w Hadasikach, Gosławicach, Zwozie, i Ligocie, Makowczech, Turzy, Myślinie, Pietraszowie, Liszczoku czy Kolonii Pluderskiej. Całe lata spędzała na nam sen z powiek telefonizacja gminy. Wielu ludzi nam zaufało i podjęło ryzykowny i długotrwały trud walki z Telekomunikacją Polską, która wolno i z wielkimi problemami, ale jednak kończy tę akcję. Z gminy gdzie w mieście było 400 numerów (na wioskach niemal wogóle) doszliśmy do 2048 numerów a to w stosunku do ilości mieszkańców daje nam 4 miejsce w województwie Częstochowskim. Z przyjemnością chcę powiedzieć, że wyprzedza nas tylko Częstochowa, Lubliniec i Olesno, a więc miasta rangi województwa i powiatu. Podłączonych jest już 1365 abonentów z czego około 450 numerów ulokowanych jest na wioskach. Wreszcie widoczny jest w całym Dobrodzieniu wysiłek oczyszczenia rzeki Myślinki. Rok 1996 jest rokiem przełomowym, gdyż z ogromnym wysiłkiem finansowym rzędu 4.778:500 zł. (stare 47 mld) budujemy kolektor sieciowy i oczyszczalnię. W sfinansowaniu współuczestniczy Fundusz Rozwoju Śląska, a więc niemieckie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska w Warszawie. Już tylko te zadania powinny dać nam jako wspólnoce mieszkańców dużą satysfakcję, gdyż wszystkie w/w sprawy pozwalają nam nadrabiać zapóźnienie cywilizacyjne lat minionych. Dostrzegamy wokół siebie wiele spraw, które należy jeszcze zrobić: wiele dróg, park miejski, dokończyć wodociągi, starania o obwodnicę itd, ale przecież przed nami jeszcze są następne lata pracy. Przed nami jako gminą, przed każdym z nas indywidualnie. Jeśli ten rok był trudny to miejmy nadzieję że, następne przy właściwym gospodarowaniu pozwolą nam osiągnąć właściwe plony i efekty.



CO MNIE WZRUSZA

Postrzeganie rzeczywistości okiem będącego najbliższej natury człowieka i to już od czasów malowideł w jaskiniach naszych przodków, dało początek kulturze, którą obecnie nazywamy ludową.

Przeszła ona w trakcie historii rozwoju człowieka wszystkie etapy przeobrażenia i sublimacji, ale zawsze pozostanie podległością, na którym rozwija się sztuka przez duże "S". W muzyce poważnej mazurki Chopina, w jazzie etap twórczości Michała Urbaniaka ("Nowojorski Baca") aż po najnowsze transkrypcje utworów ludowych - rockowej grupy De Press.

Jednakże grupy ludzi osiadłych na roli, żyjących w małych lokalnych skupiskach dalej tworzyły i bawiły się w rytmie sobie charakterystycznych piosenek i tańców.

Dramatem i klęską procesu edukacji muzycznej poszczególnych pokoleń czasów współczesnych - obecnych czterdziestolatków - było wyobcowanie się i nabycie trwałych niekiedy urazów od słuchania i bawienia się przy tego rodzaju muzyce.

Moje pokolenie pamięta dobrze zajęcia muzyczne polegające na 1-2 krotkach, przymusowych marszach z budynku LO do sali kinowej MDK, gdzie występowali artyści Filharmonii Opolskiej, Operetki Gliwickiej i Teatru w Opolu z repertuarem muzyki poważnej, klasycznej i ludowej.

Ta przymusowość, wymagana atmosfera nabożnego skupienia i rygor dyscypliny, który oczywiście nigdy nie był zachowany, na długo zmieścił większość z nas do odwiedzania przybytków Teatru, Opery, Filharmonii na długi czas - podejrzewam, że niektórym do dzisiaj.

To samo z twórczością i muzyką ludową. Kultura masowa wielkich miast amerykańskich, człowiek zatracający się w anonimowości, komercjalizacja kultury i pęd do nie wyróżniania się z otoczenia spowodował odcięcie się każdego z młodych ludzi od swoich korzeni, wręcz się ich wyrzeczenie. O ironio, świetnie i dobrze się bawimy słuchając muzyki country, wzrusza nas muzyka etniczna plemion indiańskich z Peru i Boliwii a uśmiech politowania budzą występy swoich zespołów z kręgu własnych korzeni i miejsca pochodzenia - naszych zespołów ludowych. Bywają jednak chwile i okoliczności, że słuchamy tych zespołów z przyjemnością - a wręcz razi w tych chwilach, pobrzmiwająca z głośników nieopodal zamontowanych muzyka dyskotekowa. Są to chwile, gdy siedzimy razem nie przymuszani, z własnej woli, oddający się nastrojowi chwili i miejsca - na drewnianych ławach - jedząc gorącą kielbasę lub krupniok, popijając piwem. Tak też to było i tym razem na obchodach od 13 do 15 września Dni Dobrodzienia - mojego rodzinnego miasta.

Aby móc powiedzieć "mego rodzinnego miasta" ze wzruszeniem i sentymentem - trzeba być emigrantem albo skończyć 40 lat - to pewne.

W obchodach tychże Dni, na zakończenie odbył się na terenie Stadionu Miejskiego - FESTYN DOŻYNKOWY. Tu mała dygresja. Festyn Dożynkowy na Stadionie Miejskim uratowały płytki chodnikowe. Te małe, czworoboczne elementy z betonu w niedzielne popołudnie okazały się znakomitym rozwiązaniem na błoto, w które zmieniła się murawa stadionu. Do dużego namiotu, pod którym odbywały się, ze względu na pogodę, imprezy

dożynkowe można się było dostać tylko po tarasie z płytek chodnikowych - i z tego skorzystali mieszkańcy Dobrodzienia i okolic w strojach zwykłych i ludowych, tworząc barwę widowiska, które bez nich stałoby się suchym zapisem statystycznym.

Nastroj wspólnoty, przyjemnych spotkań ze znajomymi i rodzinami (pomimo okrutnej pogody) uprzyjemniały nam właśnie odpowiednio w tym miejscu i czasie zespoły ludowe i orkiestry dęte.

Były to: Zespół Pieśni Regionalnej - MDK Dobrodzienia; Zespół Wokalny - DFK Dobrodzienia; Kapela i Zespół Ludowy z Zębów; Orkiestra Dęta z Chudoby; Orkiestra Dęta pod dyrekcją Jerzego Kuca.

Właśnie wtedy, w tym czasie uswiadomiłem sobie, dlaczego ja i na pewno większość mojego pokolenia pierwszych dyskotek w Dobrodzieniu (chciałbym o tym kiedyś napisać) nie lubiliśmy muzyki ludowej. Muzykę ludową trzeba słuchać kołysząc się i klaszcząc wraz z innymi, gdy śpiewają Panie z Zespołu Wokalnego DFK - młode panie o czystych głosach - w repertuarze niemieckich, śląskich i polskich piosenek. Ich melodyjne, w doskonałym niemieckim oraz dla odmiany w czystej polszczyźnie śpiewane piosenki, doskonale bawiły zgromadzonych biesiadników. Słuchać jej należy, - słuchać, gdyż jej repertuar jest m.in. ciekawym, aktualnym i trafnym komentarzem do tego, co dzieje się w obecnej rzeczywistości politycznej - przegryzając kielbasę z rusztu i popijając piwem, gdy śpiewa kapela pod kierunkiem emanującego miłością do tego co robi i kustosza twórczości ludowej w Dobrodzieniu, pana Wernera. Mam nadzieję i życzę mu tego, że uda mu się skompletować zespół instrumentalny do swoich śpiewających Pań.

Przytupywać i podśpiewywać wraz z nimi, gdy śpiewa i gra kapela i zespół z Zębów - Zbyszku pozdrawiam Cię!

Natomiast nie ma lepszej atmosfery do biesiadnych rozmów ze znajomymi, wspomnień i odczuwania otaczającego nas dobrego nastroju, gdy jest się wśród ludzi i gra orkiestra dęta. To co reprezentuje Orkiestra Dęta z Chudoby - potrafi rzucić na kolana oraz zmusić do owacji na stojąco. Toż to już jazz-band!

Uczestniczymy więc w biesiadach, chodźmy na festyny, spacerujmy w parkach przy muzyce orkiestr dętych a obudzi się w nas to "duszy granie", to poczucie więzi i bliskości z innymi, uczucie, które pozwoli wyzwolić się nam z anonimowości i docenić pasję ludzi, którzy nie pozwalają odejść w zapomnienie rytmom i pieśniom będących ponadczasowym przesłaniem minionych pokoleń i charakterystycznym tylko dla naszych okolic i ziemi skąd pochodzimy śpiewem duszy.

BOGUSŁAW KĄTNY (Zębówiec)

FESTYN DOŻYNKOWY W SZEMROWICACH

Po dłuższej przerwie powrócono w Szemrowicach do pięknej tradycji organizacji festynów z okazji dożynek. Tegoroczny przygotowali nauczyciele i uczniowie miejscowej szkoły podstawowej. Planowany był na boisku szkolnym, ponieważ jednak aura nie dopisała odbył się w budynku szkolnym. Nad całością czuwała Pani Dyrektor Rozalia Stych, która z wielką serdecznością witała przybywających.

Festyn został starannie przygotowany; odbył się okolicznościowy występ artystyczny związany tematycznie z dożynkami, który przedstawiły dzieci pod kierunkiem nauczycieli języka polskiego i muzyki.

Wielkim powodzeniem cieszyła się loteria fantowa, w której każdy los był wygrany. Nagrody, choć małe, przyjmowane były przez grających z radością i uśmiechem na twarzy. Trudno nie wspomnieć o pięcioletniej dziewczynce, która wygrała największą nagrodę - duży samochód zabawkę - jak bardzo była dumna.

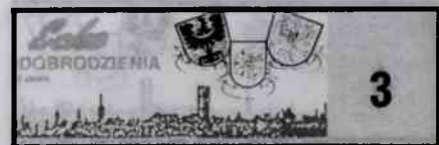
Pomyślano także o żołądkach gości. Kusily wspaniałe ciasta (kilka rodzajów), przygotowane przez panie nauczycielki, a także znakomity bigos i kielbaski z rożna. Spróbowałam więc mogę pochwalić.

Wieczorem do wspólnej zabawy przygrywała orkiestra. Niestety nie dopisali uczestnicy, gdyż było ich nie za wiele.

A szkoda. Bo tegoroczny rok jest bardzo trudny dla rolników, była więc okazja, aby chociaż przez parę chwil zapomnieć o kłopotach. Biorący udział w festynie wyszli z niego bardzo zadowoleni.

Dziękujemy organizatorom.

L.K.



13 - W PIĄTEK

(z Krzysztofem Daukszewiczem, który specjalnie przyjechał na Dni Dobrodzienia rozmawia E. Piasecka)

Jakie wydarzenia kojarzą się Panu z datą 13 - piątek? Czy wierzy Pan w pecha w tym dniu?

W pecha nie wierzę, ale na wszelki wypadek jeżdżę ostrożniej.

A jeżeli chodzi o występy?

Myszę, że razem z kolegami tworzymy już grupę zawodowców i nie możemy dopuścić pecha na scenę. Wydaje mi się, że dzisiaj ta "Feralna data" nie popsula nam zabawy.

Absolutnie nie. Widziałam, że wszyscy dobrze się bawili, o czym świadczyły gromkie brawa. A propos rozbawiania - czy to zajęcie wynika z powołania, przemyślanego wyboru czy z przypadku?

Powołania to może za duże słowo, ale faktycznie wszystko zaczęło się od przypadku. Na estradę wstąpiłem dopiero w wieku 30 lat, wcześniej zajmowałem się różnymi innymi rzeczami, m.in. prowadziłem przez okres 3 lat dom kultury.

Jak reaguje Pan, gdy osoba stojąca obok w kolejce lub przechodząca na ulicy zagadnie "Czy nie spotkaliście się wcześniej, skądś Pana znam..."

Bardzo często się z tym spotykam. Zdarza się, że ktoś naprawdę nie może mnie skojarzyć z Daukszewiczem. Pamiętam, że zabrałem kiedyś autostopowiczkę, która cały czas przyglądała mi się uważnie i w końcu nie wytrzymała. Patrząc mi prosto w oczy zapytała, czy nie kupowałem niedawno samochodu od Zdzicha. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że nie i do końca naszej wspólnej podróży widziałem, że moja pasażerka usilnie stara się, gdzieś mnie przypisać w swojej pamięci lecz bezskutecznie.

W telewizji wydaje się Pan niższy niż w rzeczywistości i to może być mylące dla tych, którzy spotykają Pana "na żywo".

Tak, bardzo często słyszę, że w telewizji jestem dużo mniejszy.

Jak scharakteryzowałby Pan siebie w życiu prywatnym; jako smutasa, wesołka czy melancholika?

Myszę, że mam w sobie wszystkie te cechy. Często zależy to od dnia, nastroju, sytuacji. W domu i najbliższym otoczeniu jestem człowiekiem spokojnym i nawet małomównym. Wolę słuchać niż mówić. Często ze słuchania czerpię pomysły do moich opowiadań czy anegdot.

Czy "Listy do pana hrabiego" też są Pana autorstwa?

Tak, sam je napisałem, ale nie mogę sobie przypomnieć okoliczności. Nie wiem, kto podsunął mi pomysł przedstawienia naszej rzeczywistości w ten właśnie sposób. Pamiętam, że

był rok 89' okrągły stół, upadek jednego ustroju, narodziny drugiego. W takiej to otoczce powstały listy, które na bieżąco obrazują naszą sytuację w kraju.

Ile listów się ukazało?

Na estradzie chyba 4 czy 5, w książce jest ich więcej.

Czy taka pogoda jak dzisiaj - mokra i pochmurna - ma wpływ na jakość występu?

Raczej nie. To czy występ jest udany czy nie zależy od tego co aktor przekazuje. Reakcja

publiczności jest oceną i to najbardziej się liczy. W Dobrodzieniu publiczność była wspólna i łatwo nawiązaliśmy z sobą kontakt.

Czyli 13 - w piątek też może się wszystko udać. W imieniu mieszkańców naszego miasteczka życzę Panu samych udanych występów i powodzenia w życiu osobistym.

Dziękuję i ze swej strony życzę wszystkim nowego miliona zł w przyszłym roku (bo w tym się już chyba nie spotkamy).

Dziękuję za milion i rozmowę.

LOTERIA FANTOWA

Urząd Miasta i Gminy oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Dobrodzieniu składając serdeczne podziękowania wszystkim ofiarodawcą darów na loterię fantową organizowaną corocznie z okazji Dni Dobrodzienia oraz Miejsko-Gminnych Dożynek.

Listę hojnych ofiarodawców zamieszczamy niżej.

Jednocześnie komisja d/s organizacji loterii z przykrością informuje, że z przygotowanych do sprzedaży 2.500 losów rozprawdzonych 1329 na łączną kwotę zł. 3.987.- Pozostałe losy w ilości 1.171 będą rozprawdzone przy okazji najbliższej imprezy organizowanej w MGOK - jako bilety wstępu. Do wygrania pozostały jeszcze m.in. fotel skórzany, zestawy szafek, fotele "Carin", pufy i wiele innych.

WYKAZ OFIARODAWCÓW - DNI DOBRODZIENIA '96

1. Dobrodzieńska Fabryka Mebli - Dobrodzień
2. Zakład Tapicersko-Stolarski Piotr Kler - Dobrodzień
3. Sklep Monopolowy Hanna ORACZEWSKA - Dobrodzień
4. Zakład Tapicerski Adamski - Dobrodzień
5. Zakład Handlowy Juliusz Bugaj - Dobrodzień
6. Sklep Ogólnospożywczy Dikta - Wąsik - Dobrodzień
7. Sklep 1001 Drobiazgów Jan Stolarek - Dobrodzień
8. Zakład Rekultywacji i Melioracji Eugeniusz Mielczarek - Dobrodzień
9. Zakład Handlowy Kazimiera Sworeń - Dobrodzień
10. Księgarnia "Dana" - Dobrodzień
11. Sklep "Rewex" Renata Kowalczuk - Dobrodzień
12. Gminna Spółdzielnia "SCH" - Dobrodzień
13. Dom Towarowy Imiołczyk - Zawada - Dobrodzień
14. Pan RUST Klaudiusz - Hadasiki
15. Piekarnia Pana Bebla - Dobrodzień
16. Sklep Chemiczny Krystian Bryłka - Dobrodzień
17. Sklep Spożywczy Mika - Cymbolista - Dobrodzień
18. Zakład Handlowy "TERESA" - Geiszajmer - Dobrodzień
19. Sklep Warzywniczy Eugeniusz Wojsa - Dobrodzień
20. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna - Bzinica Nowa
21. Pan Baumgard Gerard - Pludry
22. Pan Zajonc Edmund - Zwóz
23. Zakład Fotograficzny Henryk Banek - Dobrodzień
24. Bank Spółdzielczy - Dobrodzień
25. Sklep Motoryzacyjny Zdzisław Adamiak - Dobrodzień
26. Sklep Wielobranżowy EWA Reinert - Dobrodzień
27. Hurtownia Wykładzin Podłogowych "WE-MA" Otrzonsek - Klupś - Dobrodzień
28. Sklep Meblowy Teresa Matysiak - Dobrodzień
29. Pracownia Plastyczna - Paweł Mrozek
30. Sklep - Kawiarnia "ALEX" - Aleksander Szmigiel



INWESTYCJE '96

Przetarg, umowa, realizacja, termin zakończenia, zabezpieczenie środków finansowych na realizację możnaby jeszcze dopisać parę terminów związanych z inwestycjami, ale zajęłoby to może jeszcze dwie linijki, niewiele?! Tylko za tymi paroma terminami znajdują się ludzie, którzy wypełniają je treścią. Zorganizowanie przetargu, znalezienie odpowiedniego wykonawcy, odpowiedzialność jaką biorą na siebie członkowie komisji przetargowej, podpisanie umowy tak by zabezpieczyła interesy inwestora (Gminy) i pozwoliła ukończyć inwestycje bez niepotrzebnych nieporozumień w sprawach prawnych i finansowych. Następnie realizacja - w tym procesie zaangażowanych jest tylu ludzi, że wydawałoby się można rozwiązać każdy problem. Niestety są problemy nie podlegające naszej wiedzy i inteligencji. W tym roku takim problemem jest pogoda. Niedawno usłyszałam bardzo trafne zdanie "okropną mamy jesień tego lata", nic dodać nic ująć. Może dlatego pojawia się refleksja, że często nie widzimy wysiłku jaki ludzie wkładają, aby pokonać wszystkie przeciwności, rozliczamy ich tylko i wyłącznie z efektów. A w tym roku należałoby zwrócić uwagę na tych, którzy pomimo wszelkich przeciwności starają się wykonywać swoje zadania.

Wydawałoby się, że pogoda zniszczy zamierzenia inwestycyjne w Dobrodzeniu w tym roku, ale tu trzeba powiedzieć, że to my splataliśmy kusa złośliwej aurze i wbrew jej nieprzychylności realizacja naszych inwestycji posuwa się nadal do przodu.

Oczyszczalnia nabiera realnych kształtów, powoli wiosenny księżycowy krajobraz znika, spod zwałof ziemi wylonily się dwa zbiorniki stanowiące integralną część oczyszczalni, wykonuje się również obiekty towarzyszące (przepompownia, nityfikator itd.). Wy-

konawca robót może bez zbytniego optymizmu, ale bardzo rzeczowo podchodzi do zadania i stara się robić wszystko co tylko można aby inwestycja realizowana była w zaplanowanym tempie, a w tym roku prawidłowa koordynacja robót to bardzo skomplikowana "układanka".

O ile na oczyszczalni efekty robót są bardzo widoczne o tyle na kolektorze sanitarnym roboty mają mniej spektakularny charakter. Prosto ujmując "wykopali, ułożyli, zasypali i nic nie widać", no może teraz przy realizacji zbiornika retencyjnego można będzie "coś" zobaczyć. Ale chociaż nic nie widać zrobione jest już sporo - odcinek od oczyszczalni do ulicy Solnej jest na ukończeniu. Nie można powiedzieć, że nie było problemów były i są nadal, tyle że są one pokonywane na bieżąco dzięki wysiłkowi i zaangażowaniu wykonawcy.

Reasumując całość dotychczasowego przebiegu inwestycji należy stwierdzić, że każda praca poparta wysiłkiem i zaangażowaniem prowadzi do realizacji zamierzonego celu, a rozliczanie tylko z efektów czasowych i rzeczowych może często spowodować jedynie nieporozumienia i niepotrzebne problemy. B.Sz.

STAN ZAAWANSOWANIA TELEFONIZACJI W WOJ. CZĘSTOCHOWSKIM W I KWARTALE 1996

W ciągu kilku ostatnich lat nastąpił błyskawiczny rozwój telekomunikacji w Polsce. Województwo częstochowskie z tak zwanej "białej plamy" na mapie telefonizowania kraju, wyrosło na jedno z czołowych pod względem ilości telefonów przypadających na 100 mieszkańców. Poniżej przedstawiamy dane dotyczące stanu zaawansowania telefonizacji w wybranych rejonach naszego województwa.

| Miasto, gmina | wskaźnik obecnej gęstości telefonicznej | ilość numerów w centralach | zapotrzebowanie do II etapu | wskaźnik gęstości telefonicznej po II etapie |
|---------------|---|----------------------------|-----------------------------|--|
| Częstochowa | 26,8 | 69912 | 10000 | 30,6 |
| Lubliniec | 26,4 | 7040 | 0 | 26,4 |
| Olesno | 23,4 | 4795 | 0 | 23,4 |
| DOBRODZIEN | 18,4 | 2048 | 0 | 18,4 |
| Woźniki | 16,3 | 1536 | 750 | 24,3 |
| Gorzów Śl. | 15,7 | 1280 | 0 | 15,7 |
| Kłobuck | 14,8 | 3124 | 0 | 14,8 |
| Krzepice | 12,3 | 1024 | 1000 | 24,3 |
| Kalety | 11,4 | 1024 | 500 | 17,0 |
| Praszka | 10,1 | 1056 | 1200 | 21,6 |
| Konieczpol | 8,8 | 1248 | 700 | 13,7 |
| Błachownia | 8,8 | 1020 | 1750 | 23,9 |
| Koziegłowy | 6,7 | 1024 | 0 | 6,7 |
| Myszków | 6,0 | 2030 | 6000 | 23,7 |
| Irządze | 1,5 | 50 | 300 | 10,5 |

Sklep

"MARIA"

poleca

FIRANY-ZASŁONY

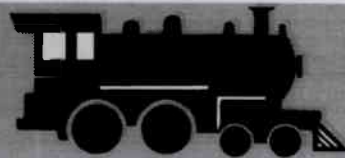
krajowe i importowane
oraz koronki, hafty, taśmy
do firan, karnisze

Lubliniec ul. Wojska Polskiego
tel. dom. 56-22-46
(obok dawnego "Eldomu"
- róg Tysiąclecia)

Zapraszamy codziennie
pn., śr., czw, 10.00 - 17.00
wt. pt., 9.00 - 17.00
sob., 10.00 - 13.00

Zakład prowadzi usługi
w zakresie szycia firan.

KOLEJE W REJONIE DOBRODZIENIA



Dobrodzień, wielowiekowe miasto leżące na zachodnim skraju powiatu lublinieckiego, nie miał szczęścia do kolei żelaznych. W okresie burzliwego jej rozwoju, który na niemieckim Górnym Śląsku przypada na drugą połowę XIX wieku, ominęły go wszystkie wówczas budowane w pobliżu linie kolejowe. Potrzeby transportowe miasta były co prawda zaspokajane przez dobrze utrzymaną sieć dróg kołowych jednakże o znaczeniu miasta wówczas decydowały posiadane połączenia kolejowe. Kolej była w owych czasach tym czynnikiem, który dynamizował rozwój społeczno-gospodarczy miast. Już w połowie XIX w. miasto Dobrodzień miało połączenia drogami bitymi z sąsiednim Lublińcem, Olesnem i Zawadzkiem.

Prawie wszystkie połączenia kolejowe na Śląsku zostały uruchomione w latach 1842-1914. Późniejsze inwestycje wymuszone zostały późniejszymi zmianami granic po pierwszej i drugiej wojnie światowej. Historycznie ten przedział czasowy dzieli się na dwa okresy. Pierwszy, trwający niewiele ponad 40 lat, obejmował lata 1842-1884 i jest nazywany okresem budowy głównych połączeń kolejowych. Inicjatorem i budowniczym pierwszych połączeń były wówczas prywatne spółki i towarzystwa kolejowe tworzone przez energicznych przedstawicieli sfer przemysłowo-handlowych regionu. Drugi okres, obejmujący lata 1884-1914, nazywany jest okresem rozbudowy połączeń drugorzędnych i lokalnych. Inwestycje kolejowe prowadzono w owym czasie z inicjatywy państwa i lokalnych władz samorządowych. Niewątpliwie właśnie tym drugim należy zawdzięczać doprowadzenie kolei do Dobrodzienia. Datą rozgraniczającą te cezury czasowe jest rok 1884, kiedy to państwo pruskie upaństwowiło koleje na Śląsku.

Pierwsza linia kolejowa na Śląsku na trasie Wrocław - Oława została przekazana do eksploatacji w 1842 r. Już w 1845 r. kolej ta została przedłużona przez Opole, Kędzierzyn do Gliwic, a w roku następnym przez Zabrze, Królewską Hutę do Mysłowic. Inicjatorem budowy tych pierwszych połączeń była spółka „Kolej Górnośląska” (Oberschlesische Eisenbahn - OSE) z siedzibą we Wrocławiu. Drugą spółką zabiegającą o przejęcie lukratywnych przewozów węgla kamiennego z kopalń Górnego Śląska w głąb Niemiec była „Kolej Opolsko-Tarnogórska” (Oppeln-Tarnowitz Eisenbahn - OTE). Właśnie tej spółce należy zawdzięczać pojawienie się kolei - w oddalonej o 11 km od Dobrodzienia - Fosowsce.

„Kolej Opolsko-Tarnogórską” utworzono jako nieformalny komitet już w 1855 r. z inicjatywy księcia von Ujest, książąt Hugo i Adolfa von Hohenlohe, księcia Wiktora von Ratibor, hrabiego Andreasa Renarda i wrocławskiego przemysłowca Gustawa Ruffera. Projekt nawiązywał do pochodzącego jeszcze z 1843 r., nie zrealizowanego wariantu linii z Opola na Górny Śląsk doliną rzeki Małej Panwi. Po uzyskaniu osobistych gwarancji ministra handlu i przemysłu rozpoczęto roboty wstępne, zlecone królewskiemu inżynierowi kolejowemu H. Grapowowi. Prawo wywłaszczenia uzyskano w kwietniu 1856 r. i nie czekając na uzyskanie koncesji oraz formalne zawiązanie spółki (nastąpiło ono 1 grudnia) rozpoczęto roboty ziemne. Prowizoryczny ruch towarowy do Zawadzkiego otwarto już 12 lutego 1857 r. Cała linia na trasie Tarnowskie Góry - Tworóg - Zawadzkie - Kolonowska - Fosowskie - Staniszcze Małe - Ozimek - Opole została przekazana do użytku publicznego 24 stycznia 1858 r. Trasa nowej linii kolejowej w zasadzie przebiegała równoległe do tzw. drogi hrabiego Renarda, którą prze-mierzały ciężkie wozy konne dowożące węgiel i wywożące produkty z zakładów hutniczych zlokalizowanych w dolinie Małej Panwi (Ozimek, Kolonowskie, Zawadzkie i inne pomniejsze). Technicznie budowa tej linii kolejowej nie przedstawiała większych trudności, chociaż wymagała wzniesienia aż 25 mostów i 144 przepustów. Z ważniejszych mostów aż dwa zbudowano nad meandrującą na tym obszarze Małą Panwią: jeden na północ od stacji Zawadzkie, a drugi również na północ od stacji Fosowskie. Linię zbudowano według parametrów kolei pierwszorzędnej, czego wyrazem była duża liczba odcinków prostych przy nieznacznej

dowano od razu pod dwa tory, chociaż linia aż do czasów nam współczesnych była eksploatowana jako jednotorowa. Dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych już naszego wieku ułożono tam drugi tor na odcinku Tworóg Brynek - Zawadzkie - Fosowskie.

W ruchu tranzytowym nowa linia była jednak całkowicie uzależniona od „Kolei Górnośląskiej”, z którą łączyła się w Opolu (funkcjonował tam początkowo osobny dworzec) oraz w Tarnowskich Górach. Ruch osobowy na „Kolei Opolsko-Tarnogórskiej”, mimo dużej liczby miejscowości na jej trasie, rozwijał się bardzo powoli. W 1861 r. kursowały tylko 2 pary pociągów. Później - po wprowadzeniu pocztowych pociągów kurierskich z przewozem osób oraz uzgodnieniu rozkładów jazdy z OSE w 1864 r. - warunki poprawiły się.

Planowane od początku istnienia towarzystwa OTE niezależne połączenie z Wrocławiem przez Tworóg - Lubliniec - Olesno Śl. - Kluczbork - Oleśnicę nie mogło być przez następne lata zrealizowane, gdyż koncesję obiecano „Kolei Górnośląskiej”. Dopiero po jej rezygnacji około 1859 r. OTE ponownie podjęło projekt. Koncesję uzyskano 13 listopada 1865 r. ubiegając tym samym wysiłki utworzone około 1862 r. Towarzystwa Kolei Prawego Brzegu Odry (Achte-Oderufer-Eisenbahngesellschaft - ROUE). Ostatecznie w 1868 r. obie spółki OTE i ROUE połączyły się pod nazwą tej ostatniej.

Jednotorowy szlak do Wrocławia Nadodrze wyprowadzono jednak nie ze stacji Tworóg Brynek, lecz z Fosowskich. W ten sposób wykorzystano 45-kilometrowy odcinek starej linii OTE. Decyzje te spowodowały, że kolejne główne połączenia kolejowe ominęły na swej trasie Dobrodzień. Otwarcie nowej linii na szlaku Fosowskie - Myślina - Zębówice - Szumirad - Kluczbork - Wołczyn - Namysłów - Bierutów - Oleśnica - Wrocław Nadodrze nastąpiło 15 listopada 1868 r. Nowy szlak odegrał niezwykle ważną rolę w ożywieniu gospodarki na przyległych głównie rolniczych terenach. W zakresie tranzytowych przewozów węgla, dających największe zyski, linia ta stanowiła istotną konkurencję dla monopolizującej ten segment rynku przewozów „Kolei Górnośląskiej”. Należy domniemywać, bo do wiarygodnych źródeł nie udało się dotrzeć, że ówczesni władarze Dobrodzienia nie wykorzystali jedynej - jak się później okaże - szansy doprowadzenia kolei przelotowej do miasta. Najbardziej prawdopodobną przyczyną omięcia Dobrodzienia przez linię kolejową w kierunku Kluczborka były ówczesne ceny gruntów w tej okolicy. Zdaje się potwierdzać ten fakt ostateczne przeprowadzenie trasy nowej linii przez - zapewne tańsze do nabycia - lasy w rejonie Myśliny, Zębówic i Szumiradu. A wystarczyło wówczas, by inicjatywa przejęli - obniżając ceny wywłaszczenia gruntów mieszkańcom miast Dobrodzień i Olesno Śl., by nowa linia odgałęziając się od stacji Zawadzkie zmierzała prawie prostoliniowo przez Dobrodzień w kierunku Olesna i dalej już projektowaną linią w kierunku Kluczborka. Zapewne taka trasa uwzględniająca liczne miejscowości po trasie swego przebiegu byłaby bardziej opłacalna dla towarzystwa kolejowego ROUE. Ostatecznie trasa linii Fosowskie - Kluczbork odgłębia się od starej linii OTE w stacji Fosowskie omijając od zachodu Dobrodzień. Pierwszą stacją na nowej linii w kierunku Kluczborka była Myślina odległa od naszego miasta o zaledwie 6 km. Podobnie jak poprzednią, linię tę wybudowano zgodnie z parametrami kolei pierwszorzędnej. Mimo ułożenia jednego toru nasyp uformowano od razu pod dwa tory, dogodne były również pozostałe parametry linii, a zwłaszcza łuki o dużych promieniach skrzytu.

Powstanie zlokalizowanego na północny-zachód od Kolonowskiego węzła kolejowego w Fosowskim zdeterminowało budowę następnych połączeń kolejowych w tym rejonie. Pod koniec XIX i z początkiem XX w. upaństwowione koleje pruskie uzupełniały sieć połączeń kolejowych na Górnym Śląsku o linie drugorzędne i lokalne. Linie te miały już zdecydowanie gorsze parametry techniczne od swych poprzedniczek z okresu budowy głównych połączeń. W celu uniknięcia kosztownych prac ziemnych linie te dostosowywano do miejscowej rzeźby terenu, co powodowało występowanie dużej liczby łuków o małych promieniach skrzytu. Zasadą przyjętą przy budowie tych linii było łączenie dwóch najbliższych stacji węzłowych w poprzek dotychczas pozbawionego kolei „oka” w sieci.



liczbie łuków, co umożliwiało prowadzenie pociągów ze znaczną szybkością. Nasyp na linii zbu-

Efektem zagęszczania sieci kolejowej w zachodniej części powiatu lublinieckiego stała się budowa drugorzędnej 24-kilometrowej linii Fosowskie - Lubliniec, którą przekazano do eksploatacji 10 października 1894 r. Linia ta skracala połączenie kolejowe z Opola w kierunku granicznego do Królestwa Polskiego w Herbach. Kolej z Lublińca do Herb uruchomiono dwa lata wcześniej, w 1892 r. Tę, wówczas drugorzędną, linię zbudowano jako jednotorową o wielu niekorzystnych dla parametrów szybkościowych łukach m.in. w rejonie Pluder, Pawonkowa i Lisowic. Linia ta omija od południa Dobrodzień, a najbliższa naszemu miastu stacja znajduje się w odległych o 7 km Pludrach.

Początki XX w. to okres budowy na Śląsku, głównie z inicjatywy władz samorządowych, kolei drugorzędnych i lokalnych. Były to najczęściej krótkie linie boczne obsługujące jeden ośrodek miejski położony poza linią główną. Taka sytuacja wytworzyła się w przypadku Dobrodzienia. Specyfiką Śląska - w odróżnieniu od innych prowincji Prus, gdzie budowano kolejki lokalne najczęściej jako wąskotorowe - było wznoszenie lokalnych kolejek normalnotorowych. Większość tych kolejek budowała firma Lenz & Co. Podstawową funkcją kolejek było z definicji dowożenie osób i ładunków z określonego obszaru do stacji kolei państwowych. Dzisiaj, w dobie istnienia transportu samochodowego, wiele tych kolejek nie miało by szans powstania. Mając na uwadze minimalizację kosztów budowy, wytyczanie linii starano się dopasować do istniejącej rzeźby terenu, nawet kosztem sztucznego wydłużenia jej trasy. Z taką przypadkiem spotykamy się na trasie linii z Fosowskiej do Dobrodzienia, której kształt w rzucie poziomym przypomina postać przechylonej w drugą stronę litery Z.

Kolejka Dobrodzień - Fosowskie (Kleinbahn Guttentag - Vossowska AG) została zbudowana na podstawie koncesji udzielonej 12 maja 1913 r. Budowa jej trwała zaledwie kilka miesięcy, bo już 2 grudnia 1913 r. kolejkę tą przekazano do użytku publicznego. Ta normalnotorowa kolejka rozpoczynała swój bieg w południowej części miasta Dobrodzień w rejonie dzisiejszej mleczarni. Torowisko stacji zlokalizowano na zachód od drogi wylotowej w kierunku Zawadzkiego. Początkowo linia przebiegała równoległe do wspomnianej drogi gliwickiej, by na wysokości Strzelnicy skręcać na zachód i dalej lasem zmierzać w kierunku torowiska linii Fosowskie - Myśliń - Kluczbork. Po osiągnięciu torów tejże linii nowa kolejka zmierzała równoległe do nich aż do węzła Fosowskie, gdzie kończyła swój bieg ślepo zakończonym torem w północnej głowicy stacji. Ta jednotorowa linia miała długość budowlaną 10,8 km, a mniej więcej w połowie jej trasy, w lasach zlokalizowano tor bocznicowy umożliwiający załadunek drewna bądź plodów rolnych z pobliskich pól. Stacja Dobrodzień - poza murowanym budynkiem stacyjnym - posiadała dwustanowiskową remizę dla parowozów. Tory dojazdowe do remizy miały kanały umożliwiające odpielanie parowozów. W sąsiedztwie toru wyjazdowego, w przyległym do remizy niskiej wieży, zlokalizowano zbiornik wodny do zasilania parowozów. Stacja miała jeden peron oraz dodatkowe tory objazdowe i postojowe. Po zachodniej stronie stacji znajdowały się rampy ładunkowe. W północnej części głowicy stacyjnej znajdowały się tory wyciągowe i place składowe drewna, skąd istniała bocznicza w kierunku sąsiadującej ze stacją mleczarni.

W 1935 r. na Kolejce Dobrodzieńskiej zatrudnionych było 15 osób. Tabor kolejki tworzyły wówczas 2 lokomotywy parowe, 3 wagony osobowe, 1 wagon bagażowo-pocztowy i 7 wagonów towarowych. W 1928 r. kolejka przewiozła 59 tys. pasażerów i 47 tys. ton ładunków, w 1935 r. odpowiednio: 30 tys. osób i 26 tys. ton towarów, a w 1938 r. - 42 tys. podróźnych i 31 tys. ton towarów.

W okresie powojennym kolejka została przejęta przez Polskie Koleje Państwowe. Zrezygnowano z użytkowania remizy na stacji Dobrodzień. Obsługę trakcyjną linii przejęły początkowo lokomotywy parowe, a później spalinowe z lokomotywni stacji Fosowskie. W latach siedemdziesiątych ulegając dekapitalizacji linię remontowały wojska kolejowe. Podczas tej naprawy głównej wymieniono butwiejące podkłady drewniane na stalowo-betonowe, a po regulacji przywrócono normalną szybkość eksploatacyjną. Jeszcze w początkach lat osiemdziesiątych linię obsługiwało 8 par pociągów pasażerskich i 3 pary towarowych (1982 r.). Pociągi z Dobrodzienia były skomunikowane z pociągami osobowymi odjeżdżającymi i przyjeżdżającymi do stacji Fosowskie z kierunku Opola, Lublińca, Tarnowskich Gór, Strzelec Op. i Kluczborka. Mimo kłopotliwych przesiadek relacja należała do intensywnie wykorzystywanych przez podróźnych. W końcowym okresie prowadzenia przewozów podróźnym wystarczał już jeden wagon pasażerski. W dobie zwiększania dostępności komunikacji autobusowej

PKS frekwencja na linii znacznie osłabła, głównie podróżowali linią kolejarze zatrudnieni w pobliskim węźle w Fosowskim. Dnia 1 października 1991 r. na linii Dobrodzień - Fosowskie zawieszono przewozy pasażerskie. Jeszcze przez rok utrzymywano sporadycznie przewozy towarowe. Przedmiotem załadunku na stacji w Dobrodzieniu była tarca z miejscowego tartaku i przetwory mleczne z pobliskiej mleczarni; rozładowywano węgiel do pobliskiego składu i materiały dla dobrodzieńskich zakładów pracy. Obecnie linia jest całkowicie nieczynna a torowisko od kilku lat zarasta trawą. Budynek stacyjny adaptowano dla potrzeb mieszkaniowych.

Po zakończeniu I wojny światowej i odrodzeniu się państwa polskiego nastąpiła zmiana granic politycznych na Śląsku. W wyniku powstań i plebiscytu wschodnią część powiatu lublinieckiego przyznano Polsce, a zachodnią Niemcom. Dobrodzień pozostał w granicach Niemiec, a nowa granica przebiegała pod Pawonkowem. Podział powiatu lublinieckiego spowodował, że w 1922 r. po ostatecznym ustaleniu przebiegu granicy polsko-niemieckiej w Dobrodzieniu powołano powiat. Rejon stacji kolejowej w mieście stał się ośrodkiem wokół którego kształtowało się centrum administracyjne nowego powiatu. W tej części miasta przy współczesnej ul. Piastowskiej zbudowano budynki administracji powiatowej m.in. urząd powiatowy (współczesny budynek Domu Dziecka) i sąd powiatowy (późniejszy internat Technikum Mechanizacji Rolnictwa). W ich sąsiedztwie wzniesiono wille i budynki wielorodzinne dla urzędników. Pobliska stacja kolejowa Kolejki Dobrodzieńskiej umożliwiała skomunikowanie ze stolicą rejencji, która znajdowała się w nieodległym Opolu. Kolejna zmiana granic w 1945 r. spowodowała, że Dobrodzień wrócił do powiatu lublinieckiego i województwa początkowo śląsko-dąbrowskiego, a później katowickiego (do 1975 r.).

Lata 1945-1996 to okres znacznych przekształceń sieci kolejowej, niestety już tylko w najbliższym sąsiedztwie Dobrodzienia. Przebudowie ulega zwłaszcza węzeł kolejowy w Fosowskim. Na wskutek reorientacji kierunków przewozów dużego znaczenia nabiera linia Lubliniec - Fosowskie - Opole. Na trasę tą wprowadzono w latach siedemdziesiątych pociąg ekspresowy „Opolanin” w relacji Opole - Warszawa (w 1996 r. trasę tą przemierzają dwa ekspresy: „Opolanin” i „Panorama” oraz kilka pociągów pospiesznych). Spowodowało to podniesienie parametrów technicznych wspomnianej linii i jej elektryfikację w dniu 12 grudnia 1976 r. Koniec lat siedemdziesiątych i niemożność wywozu węgla z kopalń górnośląskich do portów morskich spowodował powstanie planu budowy tzw. VIII wylotu ze Śląska. Projekt też zakładał budowę nowej magistrali węglowej w oparciu o już istniejące linie na trasie Zabrze Mikulczyce - Tworóg Brynek - Zawadzkie - Fosowskie - Kluczbork. W tym celu w latach 1980-1983 wspomniane linie poddano modernizacji, dobudowując po istniejących nasypach drugi tor i wyposażając całą linię w trakcję elektryczną 3 kV prądu stałego. W ramach projektu zamierzano zbudować obwodnicę kolejową węzła Fosowskie na trasie Kolonowskie - Myśliń, której trasa miała obchodzić węzeł od strony wschodniej co przybliżałoby tę linię w kierunku Dobrodzienia. Etapem wielkiej modernizacji węzła kolejowego w Fosowskim była jeszcze elektryfikacja w 1984 r. linii Fosowskie - Strzelce Op. Znaczenie węzła w Fosowskim na sieci PKP podkreśla fakt, że w 1995 r. przeprowadzono kompleksową modernizację systemów sygnalizacji i sterowania uruchamiając tam całkowicie automatyczne systemy tego typu. Pozbawiona trakcji elektrycznej ze względu na swój bocznicowy charakter była nadal linia do Dobrodzienia. Załamanie się przewozów kolejowych na początku dekady lat dziewięćdziesiątych spowodowało, że ta uroczą „dobrodzieńska koza” przestała ostatecznie istnieć.

Sentymenty i niewątpliwe walory ekologiczne kolei nie przyczynią się najprawdopodobniej do odbudowy krótkiego połączenia kolejowego w kierunku Dobrodzienia. Twardy rachunek ekonomiczny powoduje, że kolej likwiduje mało uczęszczane, a więc kosztowne jej zdaniem połączenia. Na pocieszenie wystarczy jedynie wspomnieć, że kolei pozbawiane są nie tylko małe miasteczka, ale i duże wojewódzkie czego przykładem z ostatnich lat jest Łomża. Być może współczesne trendy regresu sieci kolejowej ulegną odwróceniu, ale czy wtedy stać nas będzie jeszcze na odbudowę Kolejki Dobrodzieńskiej?

dr Stanisław
Koziański (Opole)
były mieszkaniec
Dobrodzienia



CO WIEM O BARSZCZOWICACH?

(dokończenie)

Los Polaków podczas okupacji radzieckiej

Początkowo po wybuchu wojny 1939 r. nic nie zapowiadało pożarów i mordów jaką ludność polska miała przeżyć.

W dniu 22 września wojska radzieckie zajęły Barszczowice i pobliskie miejscowości. Ukraińcy przejęli większość władzy administracyjnej. Zaczęły się pojedyncze aresztowania, a z kolei wywózka ludności polskiej na Sybir. W końcowych dniach września aresztowano komendanta miejscowej policji pana Władysława Germana (syn Tadeusz był komendantem AK na obszar Barszczowic i pobliskich wiosek, młodszy syn Mieczysław był aktywnym członkiem AK).

24 grudnia został aresztowany i wywieziony na Ural długoletni wójt gminy pan Piotr Olerczuk. Nigdy nie powrócił do domu. W następnym roku aresztowano Michała Glinkowskiego z Hołdówki. Osadzono go w więzieniu we Lwowie (Zamarstynów) i tam go zabito.

Wywózka ludności polskiej na Sybir rozpoczęła się 10 lutego 1940 roku. Zabierano całe rodziny, nie znano litości, nie robiono wyjątków. Przy silnych mrozach i zaspach śnieżnych ładowano ludzi na sanie, wywieziono ich do stacji kolejowej, załadowano do towarowych wagonów i wieziono ich do Rosji. Raz na dzień otrzymywali od konwojentów do wagonów chleb i ciepłą wodę. Tak jechała do Kazachstanu pani Olga Krężałek, była kier. świetlicy miejskiej w Dobrodzieniu. Została aresztowana już w październiku 1939 r. jako nauczycielka w pow. Przemyska i żona polskiego oficera. Przez 6 tygodni jechała do Kazachstanu (pracowała w miejscowości Słowita, a następnie w Świrzu).

Oto relacja z podróży pani Olgi. "Przez całą noc w mieszkaniu moim przeprowadzano bardzo dokładną rewizję (5-ciu członków NKWD) - Rano przewieziono mnie za Świrzu do Przemyska, miasteczka powiatowego woj. tarnopolskiego. Na boczniczy kolejowej w Przemyslanach były przygotowane towarowe wagony z przeznaczeniem na wywóz Polaków do Związku Radzieckiego. Kilka wagonów z ludźmi skierowano w kierunku Tarnopola, a następnie Kijowa. Jechałam przez kilka dni głodna i zmarznięta z powodu listopadowego zimna i

braku ciepłej odzieży. Pierwszy posiłek w postaci ciepłej zupy otrzymaliśmy dopiero w Kijowie. Po wielu dniach długich postojów na różnych stacjach kolejowych, wyczerpana z głodu dojechałam do Kazachstanu. Podróż z Przemyska do Kazachstanu trwała dwa miesiące. Temperatury po stronie radzieckiej były zimowe i przekraczały -20 stopni Celsjusza. Do miejscowości Timir w Kazachstanie odległej od najbliższej stacji kolejowej o 50 km wieziono mnie wraz z innymi Polakami samochodem ciężarowym przy bardzo niskiej temperaturze. Skierowano nas do dużej hali z piaskową podłogą. Pracowałam w kolchozie "Szewczenko". Moje zajęcia: produkcja cegły z gliny, noszenie cegły do miejsca budowy pomieszczeń gospodarczych, wywożenie obornika, pielęgnacja bydła. Spałam na podłodze z gliny przy bardzo niskiej temperaturze. Nie było opału. Do jedzenia otrzymywałam tylko chleb. W roku 1942 skierowano mnie do pracy "Trud - Front". Były to zajęcia przy budowie i naprawie torów kolejowych. Pracowałam również przy naprawie dróg. Czas pracy trwał od rana do zmroku. Zajęcia przy budowie torów kolejowych były bardzo ciężkie. Spałam w zimnym baraku w ubraniu i na podłodze. Do jedzenia otrzymywałam chleb na cały tydzień i gorącą wodę (wrzątek).

W roku 1946 w ramach repatriacji Polaków powróciłam do Polski."

Kolejne wywozy odbyły się w kwietniu i w czerwcu 1941 r. Z Barszczowic wywieziono 55 osób (17 rodzin).

Masowe wywózki dotknęły mieszkańców Biłki Szlacheckiej i Biłki Królewskiej. Mieszkańcy Biłek w czasie wojny wykazały się wielkim patriotyzmem do Ojczyzny i do wszystkiego co było polskie.

Pierwsze zesłania Polaków na Sybir odbyły się 10 lutego 1940 roku. W tym dniu z Biłki Szlacheckiej wywieziono 43 rodziny, około 203 osoby. Biłczanie pojechali przeważnie do obwodu irkuckiego.

Rolnik Machulak, pełen tęsknoty za rodzinnym krajem i wyzwoleniem będąc na Sybirze pisał:

"O Polsko, nasza ziemi ukończona,
w 39r. cała krwią zalana,

na połowę rozerwana!"

"Nie dość, iż Sowietci i Niemcy Polskę
rozszarpali - Jeszcze tyłu biednych

Polaków na Sybir wygnali".

Konferencja w Jałcie (1945) zdecydowała o kształcie naszych granic na wschodzie i zachodzie.

Agitatorzy Związku Radzieckiego w r. 1945 głosili:

"Kto nie pojedzie dobrowolnie do Polski, ten pojedzie przymusowo na Sybir. Mężowie, którzy poszli do Wojska Polskiego już nie powrócą tutaj do swych żon i dzieci, tylko pozostaną w Polsce, należy więc do nich jechać".

Dlatego też Polacy zdecydowali się na wyjazd do Polski w ramach akcji repatriacyjnej. Nie można zapomnieć o doznanych krzywdach, niekiedy wołających o pomstę do nieba, należy o nich mówić w imię poszanowania godności człowieka tak strasznie poniżonego przez nacjonalistów ukraińskich.

Ludność polska żegnała Ziemię Kresowe płaczem i śpiewem "Roty" Marii Konopnickiej "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród".

Grób Konopnickiej pozostała na cmentarzu Łyczakowskim blisko bramy wejściowej.

W pamięci mojej pozostaną na zawsze obiekty Lwowa, które emocjonalnie wiążą mnie z tym miastem i jego bogatą historią: Katedra Łacińska (Wniebowzięcia NMP), Cmentarz Łyczakowski, Cmentarz Orłat Lwowskich, Kościół św. Elżbiety, Uniwersytet Jana Kazimierza, Wysoki Zamek, Park Stryjski, politechnika, Pełtew, Dworzec Kolejowy, Cmentarz Janowski, ulica Grodecka, Bogdanówka, Skniłów, Lewandówka, Ulica Akademicka, Targi Wschodnie, Lwowska Fala z Tonkiem i Szczepkiem, Zespoły Sportowe - Pogoń, Czarni, Teatr Wielki, Katedra Jura, Katedra Ormiańska, Biblioteka Ossolińska.

Zbrodnię Katyńską odczuli boleśnie rodacy z Barszczowic.

Na nieludzkiej ziemi, w Katyniu śmierć ponieśli:

śp. Burysz Roman

- kierownik szkoły podst. w Barszczowicach

śp. Łańcucki Mieczysław

- kierownik szkoły w Chałupkach

śp. inż. Matuszyński Wilhelm

- absolwent Akademii Rolniczej w Dublanach

Gdzie znajdują groby policji posterunku Barszczowic?

śp. Władysława Germana

śp. Byszewskiego



śp. Szmala

Fragmety wydarzeń w Barszczowicach w latach 1939 - 1945.

1. Mobilizacja. Na stacji kolejowej żony żegnają swoich mężów powołanych do wojska. Pociągi kolejowe ze sprzętem wojskowym jadą w kierunku Lwowa. Gromadzą się również dzieci, by pożegnać swoich ojców. Zapanował ogólny płacz. Wzmożony ruch kolejowy w kierunku Lwowa, Tarnopola i Równego.

2. 1 września około godz. 10-tej ukazują się samoloty z polskimi znakami. Nadleciały ze Lwowa i skierowały się w kierunku stacji kolejowej. Około godziny 12-tej następuje pierwszy nalot. Nalot nieudany (bomby spadły około 700 m od planowanego celu (tory kolejowe)).

3. 23 IX. Na polu nie daleko cmentarza znaleziono przysypanego ziemią ciężko rannego (złamana czaszka, cegła przy rannym) oficera Wojska Polskiego - majora Lorenca. Mieszkał we Lwowie, służbę wojskową odbywał w Stanisławowie. Został zastrzelony przez Sowietów przy figurze Św. Jana w alei lipowej p. Kincego.

W tym samym czasie na polu pomiędzy szkołą, a cmentarzem znaleziono zwłoki 2-ech polskich żołnierzy w stopniu kaprala. Zostali pogrzebani przeze mnie i p. Duval przy cmentarnej kostnicy.

Grupa jeńców żołnierzy polskich przebywała w gospodarstwie rolnym w Jaryczowie Starym (p. Bajterowicz). W okresie Świąt Bożego Narodzenia w czasie ucieczki z niewoli kilku jeńców zostało zabitych.

4. Z początkiem listopada 1939 r. z polecenia miejscowych władz komunistycznych (Puchacz Michał) zostałem skierowany do Lwowa na przesłuchanie przez NKWD ul. Łąckiego Nr 2. Skonfiskowano mi dokumenty związane z zatrudnieniem w polskiej szkole koło Lubaczowa. Skierowano mnie do pracy (bez mojej zgody) w szkole podstawowej w Jaryczowie Nowym.

5. 10 II. 1940 r. I-sz wywózka rodzin polskich na Sybir.

6. 1939 - 1940 zwalnianie Polaków z pracy na kolei.

7. Aresztowano torowego kolejowego p. Jana Marcininiaka. W więzieniu przebywał kilka tygodni, po powrocie do domu w przeciągu kilku dni zmarł. Na torach, na wysokości wsi Pikulowice znaleziono zwłoki kolejarza (torowego) p. Iwaniny, ojca Józefa Iwaniny.

8. Listopad 1939 r. wysiedlenie Ks. kanonika Sowińskiego z plebani. Wysiedlenie sióstr zakonnych z ochronki dla sierot.

9. 1942 - 1944 r. Zrzuty broni i amunicji przez samoloty alianckie na polach Biłki Królewskiej i Szlacheckiej..

10. W polskich siłach powietrznych na zachodzie, w bitwie o Wielką Brytanię uczestniczy 5-ciu rodaków z Barszczowic (byli wychowankowie 6-go pułku lotniczego w Skniłowie (6 km na zachód od Lwowa))

Marciniak Jan

- lotnik, mechanik lotniczy (mój kuzyn).

Zipser Mieczysław

- lotnik

Zipser Zbigniew

- lotnik.

Ginda Józef

- obsługa lotnicza (zdjęcia z obserwacji lotniczej)

Dworniczek Franciszek

- lotnik

Kufłowski Julian

- mechanik lotniczy.

11. W roku 1975 w bagnach pod Canterbury w hrabstwie Kent znaleziono zwłoki i dokumenty osobiste porucznika Franciszka Gruszki lotnika z Biłki Królewskiej.

Z wysokimi honorami wojskowymi (polskimi i angielskimi) odbył się Jego pogrzeb jako ostatniego żołnierza Polaka II - giej wojny światowej. Franciszek Gruszka był pilotem 6-go pułku lotniczego we Lwowie. (Skniłów).

12. Na przełomie lat 1941 i 1942 organizację wojskową zaczął tworzyć w Barszczowicach Tadeusz German "Wir". Zorganizował cztery drużyny - trzy w Barszczowicach, czwartą w Chałupkach (przysiółek Barszczowic).

Tadeusz German obecnie Tadeusz Rokoczyński mieszka w Chicago, obecnie jest poważnie chory (trzy zawały serca). Jego grupa organizowała dywersję i prowadziła wywiad na odcinku linii kolejowej między Podborcami a Zadwórzem przy współpracy dyżurnego ruchu na stacji Barszczowice p. Ćwiklińskiego.

Do aktywnych działaczy AK należeli: Stanisław Wojtuń, Konik Marian, German Mieczysław, Rajlender Tadeusz, Dobry Stanisław, Górniak Antoni, Piśtoła Michał.

Sanitariuszkami AK szkolonymi we Lwowie były:

p. Wojtuń Anna z domu Kowal

p. Ginda Irena z domu Grabowiecka

p. Kot Janina z domu Kucharska

Na szkolenia do Lwowa chodziły pieszo (14-17 km)

13. 2-ech byłych mieszkańców Barszczowic zginęli na ziemi Śląskiej:

Jan Lewandowski syn Andrzeja został zastrzelony w 1946 r. w Makówczycach (mieszkał w Dobrodzeniu, przy ul. Piastowskiej)

Denys Antoni - por. zginął karą śmierci w Jednostce Wojskowej w Tar. Górach za dezercję z Ludowego Wojska Polskiego.

14. W II-giej połowie 1941 r. Niemcy utworzyli w Jaryczowie Nowym zamkniętą dzielnicę żydowską jako etap przejściowy w akcji totalnej zagłady Żydów. Likwidacja "Getta" odbyła się w marcu 1942 r. Około 1500 Żydów zostało zastrzelonych w przygotowanych rowach w lesie pomiędzy Jaryczowem Nowym a Chałupkami. Wymarsz Żydów do miejsca zagłady rozpoczął się o godz. 3-ciej rano (boso i w bieliznie)

15. Wyjazd repatriantów z Barszczowic rozpoczął się w kwietniu 1945 r. i trwał do czerwca. Transport odbywał się w bydłowych wagonach (także otwartych) i trwał od 5-6 tygodni. Stacją końcową był Pawonków. Repatrianci zostali osiedleni w mieście i gminie Dobrodzienia w pow. grodzkowskim, w Lipiu koło Lublińca, w okolicach Stargardu Szczecińskiego.

16. Wiosną 1945 r. zaczęli na Opolszczyznę przyjeżdżać mieszkańcy Biłek. Ostatni transport ze stacji kolejowej Barszczowice wyjechał w maju 1945 r. Ostatnią mszę Św. i majowe nabożeństwo odprawił ks. proboszcz Wincenty Urban w miejscowym kościele Biłce Szlacheckiej - 10.V.1945 r. Po nabożeństwie zdjęto obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Wszyscy płakali z żalu. Obraz ten znajduje się w kościele w Grodźcu (Matka Boska Sybiraków)

17. Prawnik mgr Michał Kasperski już w 1942 r. zorganizował AK w Biłce Królewskiej i Szlacheckiej.

Obie Biłki były otoczone rowami strzeleckimi. Organizacja AK otrzymała kilka zrzutów z samolotów alianckich (sprzęt wojskowy, broń, amunicja). Samoloty startowały z włoskimi bazami.

Biłki były dobrze uzbrojonymi twierdzami nie do zdobycia przez UPA i banderowców.

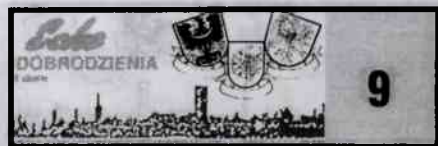
18. Na dworcu głównym PKP we Lwowie był łaciński napis: "LEOPOLIS SEMPER FIDELIS" (Lwów zawsze wierny)

19. Pracę nauczycielską w Dobrodzeniu rozpocząłem 1.VI.1945 r. Miasteczko było wyludnione. Do szkoły uczęszczało 40 uczniów w różnym wieku. Nauczycielami byli pan Walczak Teodor, pani Bobczyn Emilia i ja.

Opracował:

Ginda Jan

- długoletni nauczyciel Dobrodzienia



OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA SZEMROWICE

(Przypomnienie z dalekiej przeszłości) c.d.

Początkiem roku 1947 całość sprzętu pożarniczego przeniesiono do nowo powstałej remizy. Roboty fachowe przy budowie remizy wykonali z powierzono materiału, pokrycie dachu Szymon Pipa z Szemrowic i okna Paweł Nowak z Dobrodzienia.

Zarząd O.S.P. posiadając już własną siedzibę, zabezpieczony i uzupełniony stan sprzętu, rozpoznał możliwości terenu na okoliczność założenia zespołu strażackiej orkiestry dętej przy tutejszej jednostce. Zamiar ten wymagał dużych środków finansowych na zakup instrumentów muzycznych, repertuaru nutowego, umundurowania i fachowego szkolenia orkiestry. Kasa Urzędu Gminnego nie była w stanie świadczyć jakiegokolwiek pomocy finansowej. Zauważono tylko jedną możliwość realizacji tego zamiaru, to jest organizowanie imprez rozrywkowych (zabaw tanecznych) dla wzbogacenia kasy strażackiej. Zamiar ten był bardzo udany.

Jeszcze w 1947 roku przystąpiono do organizowania orkiestry dętej. Tak jak wszystko i ten początek był trudny, brak instrumentów muzycznych, brak nut, a szkolenie zaczęli prowadzić starsi zaangażowani w muzyce jak Wincenty Gajowski, Edmund Matyja, Paweł Szczygiol i Aleksander Jeziorowski. Następnym na etacie kapelmistrza został zatrudniony w 1948r. posiadający wyższe wykształcenie muzyczne por. Waław Stoczewski były kapelmistrz orkiestry wojskowej w Opolu.

Poniesiony trud organizacyjny, zdobycie pieniędzy na pokrycie dużych wydatków na szkolenie i utrzymanie orkiestry okazał się dużym osiągnięciem. Wyszkolono 26 członków orkiestry, zakupiono 23 instrumenty muzyczne, uzyskano bogaty repertuar nutowy, umundurowano całą orkiestrę 27 ludzi i sekcję bojową. Orkiestra OSP Szemrowice była jedyną orkiestrą strażacką w byłym powiecie lublinieckim.

W dniu 9 października 1948 roku orkiestra nasza wzięła udział we wojewódzkim przeglądzie orkiestr strażackich w Katowicach. Skład orkiestry 26 + 1. Na 29 orkiestr strażackich zdobyliśmy III-cie miejsce w województwie katowickim.

Pomimo, że orkiestra nasza była często angażowana do obsługi świąt państwowych, uzyskane wówczas przez nią dochody były blisko "O" faktycznych potrzeb zespołu orkiestry. Dochody do kasy O.S.P. z imprez rozrywkowych zmalały do stopnia nieopłacalności wskutek nałożonych na OSP opodatkowań za zezwolenia na zabawy, opodatkowanie biletów wstępu, opodatkowanie dochodu z bufetu i ograniczenie asortymentu napojów w bufecie. Tego typu przepisy finansowe skutecznie zadziałały, by pozbawić kasy strażackiej jedynej możliwości dochodu i zniszczyć dorobek wielu Ochotniczych Straży Pożarnych i doprowadzić do ich całkowitego upadku. W naszym Rejonie upadły O.S.P. Warłów, Makowczyce, Myślińca i Ligota Dobr. a w Szemrowicach orkiestra wyszkolona, umundurowana wyposażona w instrumenty i repertuar nutowy. Orkiestrę prowadzili: Edmund Matyja, Waław Stoczewski i ostatnim kapelmistrzem był Konrad Klimanek z Lublińca. Orkiestra istniała do 30.06.1954 roku.

Przez cały okres istnienia orkiestry normalnie bez uszczerbku funkcjonował oddział bojowy O.S.P. Nakazem chwili w tym czasie stała się potrzeba wyposażenia O.S.P. w samochód ciężarowy, który również zakupiono ze środków własnych straży zdobytych przez organizowanie imprez dochodowych. Ze względu na to, że wszystkie samochody podlegały systemowi rozdzielnictwa, zakupiono prywatnie używany samochód ciężarowy typu "Ford V-8". Samochód ten wymagał przystosowania dla celów pożarniczych. Czynności wykonania karoserii podjął się i wykonał w czynnie społecznym Paweł Szczygiol i on też pozostał kierowcą tego samochodu. W styczniu 1964r. samochód "Ford V-8" został przejęty przez Komendę Powiatową OSP, a naszej jednostce przydzielono samochód amerykański z demobilu marki "DODG" oraz przyczepkę 2 - kołową i motopompę M-800 z wyposażeniem. Natomiast motopompę "Fischer" musieliśmy oddać na złom, oddaliśmy również stare węże tłoczone pariane - uszkodzone.

W 1951 roku nastąpiła reorganizacja systemu ochrony p.poż. Powołano Gminne Komendy Ochotniczych Straży Pożarnych. Na naszym terenie w skład Komendy weszli:

- 1) Paweł Goj
- 2) Eryk Kuc

3) Jan Mijalski

Ten stan organizacyjny przetrwał tylko do 1957r. i nie wyróżnił się żadnymi godnymi uwagi efektami. Następnym tworem ochrony p.poż były Stowarzyszenia Straży Pożarnych.

Na pierwszym Walnym Zgromadzeniu Członków znów został wybrany nowy Zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej w składzie:

- 1) Paweł Goj - prezes
- 2) Józef Goj - naczelnik
- 3) Alfreda Płachetka - sekretarz
- 4) Gertruda Stich - skarbnik

Wymieniony skład Zarządu O.S.P. przetrwał do 1965r. za wyjątkiem stanowiska naczelnika, na które został powołany Walter Dylka.

Komenda Powiatowa O.S.P. w Lublińcu stopniowo uzupełniała stany wyposażenia naszej jednostki jak: węże tłoczne, sprzęt pomocniczy, alarmowy, gaśniczy, odzież ochronną, buty, hełmy, pasy bojowe itp. Kierowcą samochodu był Ernest Dylong do XI 1981r. Placę kierowcy pokrywała Komenda Powiatowa.

W 1964 roku na zebraniu sprawozdawczo - wyborczym powołano nowy Zarząd O.S.P. w skład którego weszli:

- 1) Eryk Kuc - prezes
- 2) Józef Goj - naczelnik
- 3) Walter Dylka - z-ca naczelnika
- 4) Franciszek Krzywoń - sekretarz
- 5) Stanisław Durok - skarbnik
- 6) Ernest Dylong - gospodarz
- 7) Emil Matziol - członek zarządu
- 8) Paweł Miozga - członek zarządu
- 9) Jerzy Dylka - członek zarządu.

Komisja Rewizyjna:

- Jan Kostyra - przewodniczący
Alojzy Kuc - czł. komisji
Robert Dylong - czł. komisji
Paweł Kuc - czł. komisji

Wśród różnych uchwał naczelnie miejsce Zarząd poświęcił sprawie dalszego rozwoju działalności przeciwpożarowej i przeciw żywiołowej. Ustalono, że najistotniejszym zadaniem jest obecnie budowa nowej remizy strażackiej. Po przeanalizowaniu możliwości realizacji tego zadania uznano za stosowne zorganizowanie czynu społecznego z udziałem dotacji państwa.

STANISŁAW DUROK

(dokończenie w następnym numerze)



FIRMA HANDLOWA

»WZOREK«

42-780 Ligota Dobrodzieńska
ul. Wojska Polskiego 24

tel. (0-34) 575-238

NIP 575-000-49-44

POLECA:

- wyroby hutnicze
- kształtowniki
- blachy czarne i ocynkowane
- rury czarne i ocynkowane
- pręty, druty
- inne

MATERIAŁY BUDOWLANE:

- cement
- wapno
- papa
- lepek
- styropian
- suprema
- pustaki
- bloczki
- płyty VPS
- ogrodzenia betonowe
- rury betonowe
- kręgi betonowe
- inne wyroby betonowe

CENY KONKURENCYJNE

ZAPRASZAMY

GLINY

Na naszym terenie pracuje czterech dzielnicowych, którzy mają pod opieką mieszkańców Dobrodzienia, gmin: Dobrodzień, Ciasna, Pawonków.

Jest to bardzo rozległy teren z dużą ilością mieszkańców i dla dzielnicowego nie jest to tak łatwa praca jak wygląda to z boku.

Na początek "przyjrzyjmy" się dzielnicowemu, któremu podlega teren Dobrodzienia, Rzędowice i Klekotnej.

Imię i nazwisko: MIECZYSLAW ŻYLKA
Stopień: SIERŻANT
Staż małżeński: 5 lat

Hobby: nieustanny remont domu(!)

Życie prywatne: chroniczny brak

Mieczysław Żylka urodził się w Lublińcu. Tam przeszedł kolejne etapy obowiązków życiowych - przedszkole, szkoła podstawowa, I.O. studia pomaturalne. Gdy skończyło się beztrudne życie ucznia trzeba było podjąć poważną decyzję. No i trafiła się praca w policji - nie od razu w Dobrodzieniu. Początek był ciekawy - policja w Warszawie. W Dobrodzieniu "wylądował" Pan Andrzej (Andrzej - tylko dla kolegów) 1990r.

Sierżant jest ustatkowanym już żonatym mężczyzną, mężem i ojcem. Dzieci w przedziale wiekowym 1 - 4.

Praca dzielnicowego wg. słów sierżanta Żylki to ciągły kontakt z ludźmi zamieszkującymi podległy mu teren, ale nie tylko. Dzielnicowy powinien często kontaktować się ze szkołami, organizować pogadanki, spotkania z uczniami, zapoznawać ze sposobami profilaktyki i zapobieganiem przestępczości, narko-

mani itp. Tak być powinno. Lecz jak w każdej pracy i tutaj bywają mankamenty nie do pokonania. Hamulcem w wykonywaniu tych czynności jest biurokracja. Każdy z funkcjonariuszy ma jej tyle, że śni mu się po nocach. Najbardziej blahy incydent powoduje, że trzeba wypełniać różne kwestionariusze, pisać protokoły, notatki itp. Jest to bardzo czasochłonne i dlatego właśnie kontakty między dzielnicowym a mieszkańcem są trochę ograniczone. Zadałam Sierżantowi pytanie o najbardziej przykre wydarzenie podczas jego pracy w naszej policji.

Otóż generalnie przykrym, nie tylko dla naszego przepytawanego dzielnicowego, jest sprawa aresztowanych i reakcje ludzi na pozycyjnianie policji. Bywa, że policja aresztuje włamywacza, który na swoim koncie ma kilkadziesiąt "skoków" i systematycznie działa na szkodę społeczeństwa. Delikwent odsiaduje bardzo krótki okres, decyzją prokuratury wychodzi na wolność i dalej robi swoje. Znowu pojawia się na terenie, gdzie sieje groźbę, a my psioczmy, że policja nic nie robi. bo zbroje jawnie grasują. Prawa nie zmienimy, a przestępcy tylko korzystają na tym i nie za bardzo chcą zmienić swój styl życia, a szczególnie "zarabiania". Zdarzyło się dzielnicowemu, że mieszkaniowiec naszej gminy rzucił się na niego z nożem (nie wyglądało na to, że miał pokojowe zamiary). Nic na szczęście się nie stało, nożownikowi pogróżono palcem i na tym sprawa się zakończyła. Nie jedną chwilę grozy przeżywa funkcjonariusz, ale cóż, taka jego praca.

Zapytałam Sierżanta jakie warunki trzeba spełnić, by otrzymać pracę w policji.

Przed wszystkim należy mieć ukończone średnie wykształcenie i (w przypadku mężczyzny) uregulowany stosunek do służby

wojskowej. Wymagana jest oczywiście mędniana opinia, pozytywne wyniki badań psychologicznych i psychotechnicznych, dobry stan zdrowia oraz odpowiednia sprawność fizyczna.

Następnie trzeba odbyć przeszkolenie podstawowe, praktykę w zawodzie i ewentualnie kurs podoficerski. Spełniając te warunki można założyć mundur.

Sierżant Mieczysław Żylka pracuje już 6 lat w Dobrodzieniu. Nie narzeka, przyzwyczał się do pracy i ludzi. W domu bywa rzadko punktualnie. To nie urzędnik, który o 15.00 zamyka biurko i mówi "do widzenia". Tu praca niespodziewanie lubi się przedłużyć o kilka nawet godzin - wypadek drogowy na 5 minut przed końcem służby, pożar, czy rozróżba i już trzeba zapomnieć, że żona czeka z gorącym obiadem. Marzeniem naszego "badanego" Sierżanta jest zmiana organizacji pracy w ten sposób, by kontakt z ludźmi był ścisły i rzeczowy, a biurokracja sprowadzona do minimum. O żadnych innych marzeniach nie było mowy (ani willi, ani mercedesa) co świadczy o jego skromności. Nie męczyłam już mego rozmówcy żadnymi pytaniami, bo nie wiadomo, czy kiedyś nie spotkamy się w odwrotnych rolach i byłoby ze mną krucho.

W następnych numerach "Echa Dobrodzienia" przedstawię kolejnych dzielnicowych pracujących w Dobrodzieńskim Komisariacie Policji

EWA PIASECKA



ZŁOTY JUBILEUSZ



Foto: Jerzy Rej dak

W dniu 7 września 1996r. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Dobrodzieniu miała miejsce uroczystość z okazji Złotego Jubileuszu pożycia małżeńskiego, którą obchodzili w tym roku Państwo: Józef i Julia Noryńscy, Roman i Maria Olczykowie, Aniela i Mieczysław Polakowie. Dostojni Jubilaci zostali odznaczeni "Medalem za długoletnie pożycie małżeńskie" przyznany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, które wręczył Burmistrz Miasta i Gminy Dobrodzień - Zygfryd Seget.

W czasie uroczystości jej bohaterowie otrzymali z U.M.i.G. Kwiaty oraz upominki. Spotkanie przygotowała kierowniczka USC Zofia Ulfig, a obecny był na nim również przedstawiciel Zarządu M. i G. Ewald Zajonc. Do życzeń złożonych przez władze miasta dołącza się redakcja "Echa Dobrodzienia i okolic".

CENTRUM TRENINGOWE WOJAKOWSKICH

*w zakresie rozwoju
pamięci,
koncentracja uwagi
i inteligencji,*

*Filia nr 1 w Dobrodzieniu
ogłasza zapisy na*

1 stopień kursu

Tel. 575-664

Zakład Wulkanizacyjny w Dobrodzieniu, ul. Wojska Polskiego 60A

wykonuje:

- naprawy wszystkich rodzajów opon i dętek
- komputerowe wyważanie kół
- sprzedaż opon i dętek,

**Naprawy wykonuje się
szybko i solidnie**

FUNKCJONARIUSZE KOMISARIATU POLICJI W DOBRODZIENIU

składają serdeczne podziękowanie za dofinansowanie kupna samochodu "Polonez".

Wielkie słowa uznania:

Panu Erykowi Szczygłowi, SP Kospan Gwoździany, Firmie "Kler" Panu Bernardowi Gaidzie, Dobrodzieńskiej Fabryce Mebli S.A., Panu Ernestowi Rustowi, Spółce

Mika-Cembolista, a także Urzędów w Dobrodzieniu, Ciasnej i Pawonkowie.

Możliwość korzystania z samochodu jest wielce pomocna w pracy Policji, dlatego taki gest ze strony niektórych mieszkańców naszego terenu jest wyrazem zrozumienia i życzliwości.

CTW

W sierpniu dotarła do naszych domów, za pośrednictwem poczty, informacja o Centrum Treningowym Wojakowskich. Nie każdy z nas wie, że w 1991r. dwójka dzieci Wojakowskiego została wpisana do Księgi Guinnessa za rekordową ilość zapamiętanych informacji. Przyznaję, że byłam tymi dziećmi zafascynowana, stąd moje zainteresowanie takim wyćwiczeniem pamięci. W rok później tj. w 1992r. powstały w Polsce pierwsze filie Centrum Treningowego Wojakowskich. Niestety, do tej pory placówki te porzucane po całym kraju nie dawały mi możliwości skorzystania z tej metody dla mojego dziecka. Dlaczego wzbudziło to moje zainteresowanie? Po pierwsze, medala ta jest sprawdzalna. Jej skuteczność

potwierdzają dzieci, rodzice i nauczyciele. Po drugie, jest bezstresowa (czego jak czego, ale stresów mają nasze dzieci dosyć). Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że program szkolny jest bardzo obszerny i niejednokrotnie nie mamy cierpliwości patrzeć jak nasze pociechy się męczą. Niestety świat idzie do przodu i należy wykorzystać odpowiednio pamięć i zdolność koncentracji, a nie tylko biadolić. Niejednokrotnie rola nauczyciela sprawdza się do przekazania partii materiału - a uczeń już sam przyswaja (albo i nie) wiadomości. Zbyt wielka ilość informacji ładowana na siłę naszym dzieciom może spowodować "przeładowanie" informacji i dziecko w samoobronie wyłącza się z otoczenia. Na terenie naszego kraju od

września działa 400 filii, w tym jedna w Dobrodzieniu, prowadzona przez mgr. Irenę Dziuk, wieloletnią, doświadczoną nauczycielkę, która zdobyła kwalifikacje na prowadzenie takiego treningu. Metoda Wojakowskiego zdobyła uznanie nie tylko w Polsce. CTW ma swoje przedstawicielstwa w Chicago, Toronto, Montrealu, Sydney, sieć filii w Niemczech, Belgii i krajach skandynawskich. Jest metodą, która jest nieustannie rozbudowywana. Trening trwa 10 miesięcy, dwa razy w tygodniu po dwie godziny lekcyjne. Pierwsze efekty widoczne są po 3-4 miesiącach.

Rezultatem treningu jest:

- uzyskanie przez dziecko metody efektywnego uczenia się;
 - znaczna poprawa w zakresie logicznego i abstrakcyjnego myślenia oraz analizowania i syntezy;
 - rozwój postrzegania i zapamiętywania wielozmystowego;
 - rozwój pamięci trwałej i krótkoterminowej wraz z umiejętnością selektywnego zapamiętywania materiału;
 - wyćwiczenie koncentracji uwagi i jej podzielności;
- Sukcesem dziecka jest:
- wyraźne polepszenie wyników we wszystkich przedmiotach szkolnych;
 - łatwość pamięciowego przyswajania tekstów;
 - wyzbycie się lęków i kompletów szkolnych.
- Dzieci zaczynają lubić naukę dostrzeżoną teraz jako pole własnego sukcesu. Poprawia się u nich stylizacja i forma wypowiedzi, zanikają błędy ortograficzne, znacznie skraca się czas poświęcony na naukę indywidualną.

KRYSTYNA KUSZELEWSKA
- KAZIMIEROWICZ

PLACISZ ZA MEKĘ ZWIERZĄT

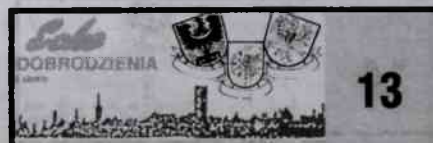
"Uwaga, uwaga, a teraz przed państwem pokaz tresury zwierząt" - Taką zapowiedź często można usłyszeć wchodząc do cyrkowego namiotu. "...w programie skaczące małpki, niedźwiedź jeżdżący na wrotkach i lwy."

Biedne zwierzę wychodzi na arenę. Przeraza je jaskrawe światło, dziesiątki ludzkich twarzy, świst bata tresera. Właśnie - gdyby nie ten świst już dawno uciekłyby z tego ohydneho miejsca. Niestety, wie co spotkałoby je za takie przewinienie w cyrkowych kulisach po występie. Musi więc mimowolnie stawić czoła własnemu lękowi i dziesiątkom nieświadomych jego stresu twarzy. A publiczność? - Roześmiana! klaszcze! bawi się!. "Och jaki wspaniały pokaz, jaka sprawność..." Ale chwileczkę drogi widzu, czy zdajesz sobie sprawę z tego w jaki sposób cyrkowe zwierzę uzyskuje tę sprawność? Chyba nie... Tresura zwierząt jest rzeczą okrutną, nie prawa zwierzęcia istniejącego na naszej "wspanialej" planecie. W wielu ekologicznych pismach możemy ujrzeć w jaki sposób odbywa się proces tresury zwierząt. Żądacie dowodu? Proszę bardzo. Wspaniały lew na komendę tresera w takt melodii wskakuje na podesty ustawione na arenie. Wszystko prezentuje się pięknie. Całkiem inaczej wygląda próba tego ćwiczenia za kulisami. Na arenę wysypywany jest żar! Siłą wpędza się tam lwa i włącza muzykę, która jest później puszczana w czasie pokazu. Logiczną sprawą jest, że zwierzę ucieka tam gdzie nie ma żaru a więc na stojący podest. Czy jest to sprawiedliwe wobec biednego lwa? Gdy przychodzi dzień pokazu, na scenie ustawia się oczywiście podesty. Lwy są wpuszczane na arenę. Wówczas zostaje włączona owa muzyka, którą włączano też na próbie. Zestresowane zwierzę, które pamięta muzykę ze strasznych prób, szuka oczywiście ucieczki na podest. Poza tym przeraża je jeszcze szum i obecność ludzi. Najgorszy jest jednak bezlitosny świst bata, którego pewnie nieraz odczuł na grzbiecie podczas prób, gdy bał się wychodzić na rozżarzoną podłogę!!. Czy mamy tu do czynienia z czymś dobrym w stosunku do zwierząt? Czy tak dalej musi być? To jedna z wielu (okrutnych) metod tresury. Poza tym zwierzę jest trzymane w kiepskich warunkach. Ma ograniczoną swobodę ruchową co jest wbrew jego naturalnym dążeniom. Taka istota jak małpa czy niedźwiedź pragnie wolności. Chce cieszyć się życiem wraz ze swymi bliskimi. Myślę, że to, że mamy bardziej rozwinięty umysł niż zwierzęta nie musi od razu znaczyć, że musimy traktować je w taki sposób. Dlatego część ludzi nie chce, aby cyrki przyjeżdżały do Dobrodzienia. A co sądzisz na ten temat Ty Drogi czytelniku... (człowieku)?

PODZIĘKOWANIE

Panu Janowi Połomskiemu prezesowi GS Dobrodzień serdeczne podziękowanie za udzieloną pomoc

składa rodz. Wieleśiewicz



Pan Janusz Orlikowski
REDAKTOR NACZELNY "Echa Dobrodzienia i okolic"
LIST OTWARTY

Po przeczytaniu błyskotliwego artykułu "Prywatny folwark Pana P" zamieszczonego w "Echu Dobrodzienia" Nr 18/96 jako pracodawca Pana P pozwolę sobie na kilka spostrzeżeń.

Jeżeli Pan Redaktor - Członek Spółdzielni i Lokator miał jakieś zastrzeżenia do stylu pracy naszego gospodarza, to należałoby zwrócić się z tym do jego szefa - Prezesa Spółdzielni. Natomiast Pan wolał posłużyć się pozycją Naczelnego Redaktora do flekwowania zacnego i pracowitego człowieka. Szermując w tekście określeniem "prywatny folwark", sam traktuje "Echo Dobrodzienia" jak własną zagrodę. Wykorzystując familijno - koleżeńskie Kolegium Redakcji, łamy regionalnego pisma służą urażonej dumie osobistej i sąsiedzkiemu animozjom.

Poglądów redaktora Naczelnego jak się wydaje, nie podziela większość mieszkańców Spółdzielni "Strzecha" w Dobrodzieniu. Na dorocznym zebraniu Grupy Członkowskiej w dniu 1. kwietnia br. lokatorzy ponownie wybrali swego gospodarza, Pana P delegatem na Zebranie Przedstawicieli w głosowaniu tajnym, aby nie było wątpliwości! Świadczy to niezbitcie o zaufaniu oraz uznaniu dla jego pracowitości, a także docenianiu wysiłków w utrzymywaniu czystości i dbałości o estetykę osiedla. Szkoda, że nie było Pana na zebraniu, ani nikogo z Redakcji.

Po wysłuchaniu dyskusji jasnym byłoby, że obecni nie solidaryzują się z poglądami Naczelnego "Echa", a raczej współczują niewdzięcznej i szyfowej pracy Pana P. Krytykowano natomiast bez troskę rodziców i wandalizm, których skutki obserwujemy dookoła.

Spółdzielnia w Regionalnym Piśmie i jego Redaktorze - Pedagogu chciałaby mieć sprzymierzeńca w walce o estetyczny wygląd osiedli i skwerów, propagatora kultury współzycia. "Echo" natomiast woli być katonem wobec tych co sprzątają i dbają o porządek, bo prywatnie dotyka to nieograniczonej swobody dziecka drogiego Redakcji. Myślę, że jest Pan w pobłażliwości konsekwentny i będzie ostro piętował wszelkie próby frustrowania i strofowania zachowań dzieci i młodzieży, zarówno na osiedlowych trawnikach ale i w szkołach, miejskich skwerach... itd.

Złota wolność i liberum veto! To takie pedagogiczne! To taki światowy i prekursorski trend!

A pro po "normalnego świata" i ul. Alternatywy 4. Normalny świat w/g ostatnich azymutów kreślonych przez media znajduje się ponoć w Europie na zachód od Odry?! Radzę więc wybrać się tam na urlop lub ewentualnie porozmawiać z osobami, które stamtąd przyjadą na temat uprawnień ich "Hausmeistra" czyli odpowiednika Pana P. Wtedy dopiero Pan dowie się, jaką władzą w "normalnym świecie" dysponuje gospodarz i jakie sankcje grożą bez troskim rodzicom za poczynania ich dziełek oraz co wolno lokatorom, a czego nie. Ciec Anioł z ul. Alternatywy 4 w tym porównaniu to amator! Własną wizją... drogi ul. Chłopskiej do Europy manipuluje Pan czytelnikami, sugerując im, iż w "normalnym świecie" sobie państwo, prywatnie, brak konsekwencji za dewastację zieleni, wandalizm są rzeczą normalną, przez nikogo nie karaną.

Osobiście nie pochwalam niektórych opisanych metod stosowanych przez gospodarza, jednak jestem w stanie wczuć się w bezsilność i złość w obliczu nie szanowania jego wysiłków, bo mnie samemu nieraz opadają ręce. W ramach obecnego prawa nie mogę Pana P wyposażyć w żadne środki przymusu, które miałby w normalnym świecie! Nie musiałby wtedy ganiać za dziećmi po Rynku, A załatwiłby sprawę raz i definitywnie z Rodzicami. **Właśnie tak pracują jego "koledzy po fachu" w normalnym świecie, zapewniając sobie należny posłuch i szacunek!**

Korzystając z prawa prasowego do repliki proszę o zamieszczenie niniejszego listu w najbliższym numerze "Echa Dobrodzienia i okolic". (W przypadku skrótu proszę o autoryzację)

Z poważaniem
Prezes Zarządu
mgr Henryk Kołodziej

Lubliniec, 24. czerwca 1996 r.



Szanowny Panie Prezesie

Drukujemy Pana list w całości. Opierając się na prawie prasowym do repliki chociaż repliką on nie jest. Replika to pisemna lub ustna odpowiedź na zarzuty. Tak przynajmniej informują słowniki języka polskiego. Pana wypowiedź tego warunku nie spełnia. Dlaczego?

Jedynym tematem artykułu "Prywatny folwark pana P." jest zachowanie gospodarza domu, jego stosunek do dzieci i dorosłych, czyli ujmując najkrócej - kultura osobista. Ów fakt stanowi treść. To jest prawda obiektywna. W tym kontekście następuje porównanie zachowań pana P. do klimatu zachowań Anioła z serialu "Alternatywy 4". List Pana natomiast o tym nie mówi, a jedynie przedostatni akapit temat ten porusza i co najbardziej dziwne, albo zabawne **Pan się zgadza z moim zdaniem**. Cytuję: "Osobiście nie pochwalam niektórych opisanych metod stosowanych przez gospodarza, jednak jestem w stanie wczuć się w bezsilność i złość w obliczu nieuszanowania jego wysiłków, bo mnie samemu nieraz opadają ręce". Jedynie to zdanie, i to tylko w pierwszej jego części, dotyczy podjętego przeze mnie tematu. W jego części drugiej wskazuje Pan na bezsilność i że Panu również opadają ręce. Co zatem, zrobić? Pozwoli Pan, że podpowiem. Stworzyć naszym najmłodszym warunki do zabawy. To, z racji ich wieku, naprawdę im się należy i to będzie bardzo pedagogiczne. Pan ma taką możliwość, ja nie. Mogę jedynie przyglądać się ich zabawom na "drogocennej trawie". Tak więc jako pedagog i posługując się "pozycją Naczelnego Redaktora" oraz "wykorzystując familijno - koleżeńskie Kolegium Redakcji", a także dbając o "dziecko drogie redakcji" (co przecież w moim artykule piszę, że sprawa i mnie dotyczy) byłem w obowiązku o niepedagogicznych, albo najprościej - nieludzkich zachowaniach pana P, napisać. Redakcja "Echa..." zawsze będzie skłonna reagować na - określimy to - niepożądane zjawiska czegokolwiek i kogokolwiek by one dotyczyły.

Z poważaniem
Janusz Orlikowski
Redaktor Naczelný "Echa Dobrodzienia. i okolic"

REPERTUAR KINA "RODŁO"

w Dobrodzieniu miesiąc październik

06.10.96r. "Malpa w hotelu" - komedia prod. USA

13.10.96r. "Szkoła czarownic" - film grozy prod. USA
Kilkunastoletnia dziewczyna po śmierci matki próbuje popełnić samobójstwo. Odratowana przenosi się wraz ojcem do Los Angeles. W nowej szkole poznaje trzy koleżanki, które wierzą, że są obdarzone czarodziejskimi mocami.

20.10.96r. "Goofy na wakacjach"
- film animowany prod. USA

Pies - ojciec ma psa - syna, który udaje gwiazdora muzyki młodzieżowej. Występ podczas szkolnej uroczystości wywołuje zachwyty koleżanek - i oburzenie dyrektora. Pies - ojciec wymyśla surowe sankcje.

27.10.96r. "Pod presją" film sensacyjny prod. USA
Młoda kobieta ma wziąć udział w procesie jako sędzia przysięgły. Oskarżonym jest członek mafii, podejrzany o zabójstwo. Turz przed rozpoczęciem przewodu sądowego zjawia się tajemniczy wysłannik: ma dopilnować, by kobieta głosowała za uniewinnieniem przestępcy. Wyk. Demi Moore, Alec Baldwin.

Początek projekcji filmowych o godzinie 18.00 Zapraszamy!

NIECHCIANE DZIECKO

“Niechcianym dzieckiem” można nazwać Ogródek Jordanowski, czyli tzw. mały park w Dobrodzieniu.

Dużo lat temu spokojnie można było zabrać prowiant i spędzić tam z dziećmi pół dnia i więcej. To było kiedyś. Wtedy patronem tego placu zabaw był POM. Nie ma POM-u, nie ma patrona. Szkoda, bo jest to jedyne miejsce w naszym mieście, gdzie dzieci mogłyby się nie nudzić. Szczególnie w czasie wakacji, gdy pogoda nie bardzo zachęcała do kąpieli, tutaj właśnie powinny odbywać się towarzyskie spotkania naszych najmłodszych mieszkańców.

Na dzień dzisiejszy stan małego parku (o dużym w następnym numerze) przypomina agonię. Huśtawki dawno nie odnawiane, pokrzywione, bez łańcuchów zabezpieczających. Karuzele krzywe, aż strach, że lada chwila się przewrócą. Konstrukcje z rurek do wspinania są tak zżarte przez rdzę, że trzymają się chyba za pomocą cudu. To wszystko łącznie ze zjeżdżalnią i ławeczkami aż prosi się o przegląd,

naprawę i świeżą farbę. Brak piaskownicy nie jest problemem, wystarczyłoby nasypać piasku do byłego baseniku po uprzednim obmurowaniu poszarpanych brzegów. Wiadomo, że są to koszty. Jednak wszyscy mamy dzieci i przyjemnie byłoby popatrzeć jak bawią się w ładnym kolorowym parku, gdzie są bezpieczne. Napewno tam wygodniej grałoby się w piłkę, niż między blokami, czy przy ruchliwej ulicy. Miejsca jest dużo.

Pomyślmy o tym. Z pewnością znalazłoby się kilku sponsorów, którzy materialnie wsparliby akcję odnowy parku. Myślę, że pracami także zajęliby się ludzie zżyci z Dobrodzieniem, którzy widzą więcej niż czubek swego nosa. Wystarczy chcieć. Napewno Urząd Miasta i Gminy w miarę możliwości udzieliłby pomocy w tym przedsięwzięciu. Pomysł jest, a co z realizacją?

Ewa Piasecka



KĄCIK VIDEOMANA

“Geronimo”

to jeden z najlepszych filmów poruszających problematykę Indian. Atak armii meksykańskiej dał początek najbrutalniejszemu powstaniu w dziejach Ameryki. Armia meksykańska wymordowała dzieci, kobiety i starców w obozie Apaczów. Tytułowy bohater traci w tej jatce matkę, żonę i dziecko. Geronimo zostaje wodzem indiańskich buntowników. Jego siła jest tak wielka, że staje się nie do pokonania. Z garstką swoich odważnych braci miesiącami walczy przeciwko parotysięcznej armii Meksykanów.

“Nagła śmierć”

to trzymający w napięciu film z Van Dammem w roli głównej. Podczas finału pucharu Stanleya zaplanowano atak terrorystyczny. W hali Civic Arena trwa mecz pomiędzy Pingwinami z Pittsburga a miejscowymi Czarnymi Sokolami. Wśród 17 tysięcznej widowni lożę honorową zajmuje wiceprezydent USA. Terrorysty żądają miliarda dolarów za uwolnienie zakładników. Wśród uwięzionych prócz wiceprezydenta znajduje się Emily - córeczka inspektora nadzoru przeciwpożarowego. Mecz trwa, wielotysięczna widownia nie zdaje sobie sprawy, że znajduje się na szczycie wulkanu. Policja działa ostrożnie, zakładnicy są w niebezpieczeństwie. Do akcji wkracza inspektor Daren Mc Cord (Van DAMM). Wydarzenia następują po sobie w błyskawicznym tempie. Zobaczymy kto zwycięży.

“Gracze”

to polski film z udziałem m.in. Janusza Józefowicza, Małgorzaty Pieczyńskiej, Renee Colemana i Mariana Opani. Akcja rozgrywa się podczas prezydenckiej kampanii wyborczej w 1990r. Były opozycjonista i więzień polityczny, filmowiec Jan Gracz angażuje się w kampanię wyborczą Lecha Wałęsy. Nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Do Polski przybywa w tym czasie Azar - wynajęty przez KGB terrorysta. Zlecono mu dokonanie zamachu na czołowego polityka. W tych działaniach biorą również udział polskie służby specjalne. Gracz widzi, że jego praca wyraźnie wykracza poza sferę wyborczej propagandy. Ma na sumieniu śmierć człowieka. Jednak dzięki temu plany KGB nie są już tak łatwe do zrealizowania. Ta zobrazowana rzeczywistość Polski roku '90 jest godna obejrzenia.

“Kochanie, zwiększyłem dzieciaka”

to przezabawna komedia mówiąca o perypetiach pechowego wynalazcy Szalinskiego (Rick Moranis). Po wielkim zamieszaniu spowodowanym zmniejszeniem dzieci (w I części komedii) występuje problem. Przez “nieuwagę” Szaliński powiększył swego 2 letniego synka do rozmiarów King Konga. Chłopak rośnie w zastraszającym tempie i wieżowce wyglądają przy nim jak zabaweczki. Problem tkwi w tym - jak ujarzmić takiego kapryśnego olbrzyma i spowodować, żeby pozwolił się zmniejszyć. Zastępy policji i straży pożarnej są bezradne. Co zrobi tatuś - wynalazca?

EP



APEL

Stowarzyszenie Opieki Hospicyjnej Ziemi Częstochowskiej działa na terenie woj. częstochowskiego od 1993 roku. Zajmuje się pacjentami w terminalnym okresie choroby nowotworowej sprawując nad nimi całościową opiekę medyczną, psychologiczną, socjalną i duchową. Do zadań Stowarzyszenia należy również kształcenie pracowników służby zdrowia i wolontariuszy oraz propagowanie idei paliatywno - hospicyjnej w społeczeństwie naszego regionu. Zadania związane z opieką i leczeniem wykonywane są przez Zespół Opieki Paliatywnej działający pod auspicjami Stowarzyszenia.

Do zadań zespołu należy:

- sprawowanie opieki nad pacjentem w jego domu,
- opieka nad rodziną w trakcie choroby pacjenta,
- opieka nad osieroconymi po śmierci bliskich,
- prowadzenie zajęć terapeutycznych z chorymi na raka a będącymi w dobrej kondycji fizycznej w oddziale terapii zajęciowej.

Najważniejszym celem jaki stawiają sobie członkowie zespołu jest zniesienie bólu wszechogarniającego oraz zmiana poglądu, że chory na raka musi umierać w cierpieniu. Stosujemy leczenie wszystkich objawów i zapewniamy jak najlepszą jakość życia tak bardzo ograniczoną u pacjenta z chorobą nowotworową.

Kontakt z chorymi z bardziej odległych terenów naszego województwa jest bardzo utrudniony ze względu na trudności transportowe. Doskonałym wyjściem byłoby utworzenie Punktów Paliatywnych na terenie naszego województwa. W ten sposób można by zapewnić odpowiednią opiekę pacjentom oraz ich rodzinom.

Zespół Opieki Paliatywnej finansowany jest przez Lekarza Wojewódzkiego, samorząd terytorialny miasta Częstochowy oraz datków osób prawnych.

W roku bieżącym Stowarzyszenie objęło 600 pacjentów, w tym 50% z poza Częstochowy. Potrzeby jednak są większe, gdyż nie obejmujemy wszystkich chorych szczególnie z bardziej odległych terenów województwa. Wg statystyki w naszym województwie z powodu choroby nowotworowej umiera około 1000 osób rocznie. Przynajmniej taka liczba chorych powinna znaleźć się pod naszą opieką. Z powodów organizacyjnych tak się nie dzieje. Dlatego zwracamy się o pomoc finansową i rzeczową (leki, materiały opatrunkowe, sprzęt medyczny) licząc na dobre serca ofiarodawców.

KONTO BANKOWE: Pekao S.A. Oddział w Katowicach

Agencja w Częstochowie ul. Kopernika 17/19

"Stowarzyszenie" Hosp. 515012-20006439-2701-1-1110

Adres stowarzyszenia:

ul. Dekabrystów 17/19, 42-200 Częstochowa, tel. 22-33-16

KASA ROLNICZEGO UBEZPIECZENIA SPOŁECZNEGO INFORMUJE

że w miesiącu wrześniu przeprowadzona została waloryzacja emerytur i rent rolniczych.

Od 1 września bieżącego roku rolnicza emerytura podstawowa wynosi **322,20zł** miesięcznie (brutto).

Waloryzacja emerytur i rent rolniczych polega na przemnożeniu kwoty emerytury podstawowej tj. **322,20zł** przez wskaźnik wymiaru ustalony indywidualnie dla każdego świadczenia. Od ustalonej w ten sposób kwoty potrącona jest zaliczka na podatek dochodowy.

Poniżej przedstawiamy zestawienie wysokości świadczeń wypłacanych z ubezpieczenia społecznego rolników od 1 września 1996 roku:

1. emerytura i renta inwalidzka podstawowa
- **322 zł 20 gr**
2. dodatek pielęgnacyjny
- **82 zł 62 gr**
3. dodatek pielęgnacyjny dla inwalidy wojennego
- **123 zł 93 gr**
4. dodatek kombatancki z tytułu tajnego nauczania dla sieroty zupełnej
- **82 zł 62 gr**
5. dodatek pieniężny dla żołnierzy zastępczej służby wojskowej nie więcej niż
- **82 zł 62 gr**
6. świadczenia pieniężne za pracę przymusową nie więcej niż
- **82 zł 62 gr**
7. ryczałt energetyczny (od 01.04.1996r.)
- **50 zł 70 gr**
8. dodatek dla osoby, która ukończyła 100 lat życia
- **804 zł 03 gr**
9. wysokość miesięcznego dochodu powodująca zmniejszenie lub zwiększenie wypłaty świadczeń emerytalno - rentowych:
- **60% - 513 zł 30 gr**
- **120% - 1.023 zł 50 gr.**
10. zasiłek chorobowy za 1 dzień (od 01.07.1996r.)
- **4 zł**
11. zasiłek macierzyński (56 dni x 4 zł od 01.07.1996r.)
- **224 zł**
12. jednorazowy zasiłek z tytułu urodzenia dziecka
- **966 zł 60 gr.**
13. zasiłek pogrzebowy
- **1.710 zł 70 gr.**
14. jednorazowe odszkodowanie za 1% długotrwałego uszczerbku na zdrowiu (od 01.07.1996r.)
- **200 zł**

Ponadto informujemy, iż zasiłek rodzinny wynosi **25 zł 20 gr.**



KONKURS

W związku z prowadzoną działalnością na rzecz upowszechniania wśród ubezpieczonych rolniczymi chorobami zawodowymi, a także znajomości zasad życia i zdrowia w gospodarstwie rolnym oraz zasad postępowania w razie wypadku przy pracy w gospodarstwie rol-

nym, w miesiącu listopadzie bieżącego roku w siedzibie Oddziału Regionalnego KRUS w Częstochowie odbędzie się finał konkursu dla rolników na temat:

"Bezpieczeństwo i Higiena Pracy w Gospodarstwie Rolnym".

Dla zwycięzców w konkursie zostały zakupione następujące nagrody:

- piła spalinowa
- kosiarka spalinowa
- wiertarka
- spryskiwacze
- wyłączniki przeciwporażeniowe



Josef Dornhof i jego książka (c.d.)

Schelldupek

Już tylko niewielu górnośląskich graczy w skata rozumie to określenie. Szkoda, gdyż ma ono tak ojczyście brzmiące. Dlatego nie sposób przecenić naszego ojczyściego pisarza Victora Kaluza za książkę wydaną pod tym tytułem dzięki której wiele wspomnień z młodości i ojczyzny powróciło z zapomnienia.

Ten, o którym tu mowa, w swoich latach szkolnych, a również jeszcze w swoich latach cięliczych, nie potrafił odróżnić schelldupka od króla schell, gdyż jego matka nie cierpiała w domu kart. Jeśli tylko wpadły jej w ręce, były uroczyście palone. Przyczyną było to, że poza mężem, który w młodszych latach raczej nie był domatorem, miała jeszcze sześciu synów, z których większość częściej odwiedzała gospodę niż kościół. Jednak kiedy jej synowie dojrżeli i poszli na I wojnę światową i tak nauczyli się gry w skata, gdyż żołnierz często będąc w pogotowiu ma możliwość gry w karty.

Gracze w karty w naszej górnośląskiej ojczyźnie już zawsze byli, ale skat przynajmniej do I wojny światowej w wioskach powiatu lublinieckiego był raczej mało znany. Szosa, którą na przełomie wieków wybudowano pomiędzy Goslgrund (Gosławitz; Gosławice) a Breitenmarkt (Schierokau; Sieraków) pomiędzy ludźmi nazywana była szosą skatową, gdyż za czasów Landrata von Klitzig (właściciel majątku w Breitenmarkt) i pana von Luecken (właściciel majątku Nagelschmieden; Gwoździany) zbudowano ją, gdyż panowie ci z powodu nieprzejezdnych dróg pomiędzy ich zamkami nie mogli inaczej się spotykać by pograć w skata. Rzeczywiście ta wąska droga była tylko w niewielkim stopniu wykorzystywana, a z powodu swej szerokości właściwie zamknięta dla ciężkich pojazdów.

Nie podlega wątpliwości, że obie wojny światowe doprowadziły do rozszerzenia się gry w skata i teraz nigdzie nie gra się w skata więcej niż w naszej górnośląskiej ojczyźnie. W zasadzie grają jednak tylko miejscowi a nie przybyli ze wschodu. (...) Tak więc czy to uczniowie czy robotnicy, którzy jechali pociągiem na zmianę, większość z nich miała zawsze ze sobą karty i w poszczególnych wagonach widziało się grających w skata.

Pewnego niedzielnego popołudnia w maju 1954 ten robotnik, który już od I wojny światowej grał w skata, uległ wypadkowi. Stało się to przy rozładunku kłód bukowych. Ponieważ sprowadzenie karetki pogotowia było bardzo trudne, więc powłókł się z biedą do domu, a następnego dnia do lekarza. Lekarz nie mógł rozpoznać, że kość tibia jest złamana, ale zwichnięta czy pęknięta. Aparaty ortopedyczne były wtedy rzadkością a filmy do nich jeszcze większą. Dlatego pozostawało tylko dokładne badanie. Po około 14 dniach lekarz pomimo protestów uznał go za zdolnego do pracy (przecież plan musiał być wykonany). Jednak nawet najbliższej pracy nie mógł on wytrzymać do fajrantu. W końcu następnego dnia wykonano mu prześwietlenie, które pokazało złamanie i pacjent natychmiast dostał łóżko i już nie mógł opuścić szpitala. Na uwagę, że dopiero co został uznany za zdolnego do pracy ordynator dr Stendal wzruszył tylko przepaszając ramionami i przekazał pacjenta swemu pomocnikowi pielęgniarzowi Kozie z Glinicy. Kozia był przyzwyczajony do samodzielnej pracy i do złamanej nogi przymocował na kilka tygodni ciężar. Chory leżał już bez możliwości chodzenia wraz z jedenastoma innymi w jednej sali. Dla chorego, który nie był żadnym śpiochem była to wyjątkowo trudna próba, gdyż wtedy tym całym regimenterem w lublinieckim szpitalu kierowała siostra przełożona. Była to starsza, bardzo surowa siostra zakonna, która odmawiała różaniec, ale nie znosiła w szpitalu gry w karty. Jednak jak to często w życiu bywa nasz chory miał szczęście, gdyż siostra przełożona prawie zaraz udała się na kilkutygodniowy urlop, dwóch młodych lekarzy, którzy go zastępowali i już od dłuższego czasu naszego chorego z Dobrodzienia znali, też chcieli się nauczyć gry w skata. Polakom raczej skat był nieznaną i dlatego kibicowali w każdej wolnej chwili. Wreszcie energiczny dr Liszkowski ustalił z siostrą przełożoną, że niewinna gra, która nie jest hazardem będzie w lublinieckim szpitalu zaakceptowana.

W tym czasie odbył się słynny mecz piłki nożnej (lipiec 1954) pomiędzy Republiką Federalną a Węgrami. Także w szpitalu w wielkim napięciu był on słuchany przez radio, gdyż leżało tam wielu kibiców sportowych. Pewien młody polski ksiądz był pewien zwycięstwa Węgrów do tego stopnia, że się o to zakładał. Jakież było jego rozczarowanie, gdy jednak Niemcy wygrali a on przegrał. Mówiło się jednak później, że w zasadzie wygrała Polska, gdyż niemieccy piłkarze w większości pochodzili z Górnośląska.

Gorąco zrobiło się dopiero kiedy wypłacono naszemu choremu jego chorobowe. Miało to stanowić na podstawie jakiegoś przepisu coś około 13% ostatniego wynagrodzenia przeciętnego. Był jednak inny przepis, który jednak w tym przypadku nie został zastosowany, który mówił o wiele wyższej kwocie 60%. To nie spodobało się naszemu robotnikowi tartaczemu (za niemieckich czasów wykonywał on bardziej odpowiedzialne prace) i podjął twardą walkę we wszystkich instancjach. Wreszcie na najwyższym szczycie w Warszawie uznano, że aby na przyszłość uniknąć takich niesprawiedliwości należy dokonać zmian w odpowiednich przepisach. Skutkiem było nie tylko to, że wypłacono wyższe chorobowe, ale również satysfakcja, że ten przysłowiowy górnośląski "schelldupek" swoim przekonująco uzasadnionym zażaleniem, bez jakiegokolwiek radycy prawnego, jako nielubiany "szwab" miał swój udział w dokonanej zmianie przepisów w Warszawie. A to jeszcze w sytuacji, gdy jego język polski (a zwłaszcza w piśmie jest on trudny) pochodził tylko z nauki własnej, bez jednej godziny lekcyjnej. Jednak bieda uczy nie tylko modlitwy, ale czasem i pisania.

JAK TAM U NAS BYŁO

W listopadzie, albo nawet w końcu października świętowało się u nas, w określonej niedzielę kiermasz. Jeśli tak się składało, że jakaś parafia poświęcenie kościoła świętowała jesienią wtedy te dwie uroczystości można było ze sobą połączyć. Jednak nie zawsze dało się je ze sobą powiązać i w tych przypadkach każda wioska miała od dawien dawna w określonej niedzielę swoje święto. Chociaż w leksykonach i encyklopediach podaje się jakoby kiermasz (Kirmes) i jubileusz poświęcenia kościoła to to samo ale nie kiermasz. Kiermasz odbywał się jedynie jesienią, podczas gdy odpust zawsze w określonym dniu w ciągu całego roku kalendarzowego. I tak mamy św. Walentego w lutym, św. Tomasza i Józefa w marcu, św. Alberta w kwietniu, św. Jana w czerwcu, św. Anny w lipcu itd. Był wtedy obchodzony odpust, ale nigdy kiermasz, gdyż ten odbywał się zawsze kiedy rośliny okopowe były już pod dachem.

Kiedy czas nadchodził, zabiło się świnie, lub tylko gęś lub inny drób i zapraszało się krewnych i znajomych z innych miejscowości, w którą nie było w tę samą niedzielę kiermaszu.

Wiadomo, że klimat na prawo od Odry (a szczególnie na północ od Tarnowskich Gór) był znacznie surowszy niż po jej lewej stronie. W powiecie Nuestadt (obecnie Prudnik) żniwa potrafiły być o trzy tygodnie wcześniej rozpoczęte i zakończone niż w okolicach od Tarnowskich Gór do Kluczborka.

W wiejskiej gospodzie, jakkolwiek się nazywała, wieczorem 8 rano do kiermaszowych tańców. Po roku ciężarów i trudu także rolnik i jego otoczenie, które przez cały rok nie zna niemal jednego dnia bez pracy, w końcu ma swój odpoczynek. Jego żona i jej żeńskie otoczenie niestety również i w ów dzień kiermaszu do samego wieczora miały ręce pełne pracy, gdyż musiały zadbać o cielesne samopoczucie swych gości i członków rodziny.

Pomimo pełnych pracy dni tak młodzi jak i starzy nie byli niechętni wieczorem ruszyć nogami w tańcu. Przecież święta należy obchodzić, gdy przypadną. □



UŚMIECH ZA SŁOWO

Pod tym tytułem ukazała się, wydana w krakowskim wydawnictwie PiT, czwarta książka poetycka Janusza Orlikowskiego, szefa naszej redakcji. Publikacja zawiera ponad pięćdziesiąt wierszy mówiących o miłości, przemyśleniach na temat codzienności, sprawach natury filozoficznej, kontaktach między ludźmi.

Red.

POETA I SŁOWO

nie pytam co dla ciebie
czy dla mnie - perwersja tych znaczeń
onieśmiela i prowokuje zawrót głowy
jak więc bez głowy myśleć o pocałunku

jest poranek i budzi mnie cisza
wstaję nagi w otwarte dłonie powietrza
później muzyki której nagle chcę
codzienność na dobre dzień dobry

bliżej uczuć nie muszę słów powtarzać
nie jestem im nic winien
ale mogę też inaczej
zapach słowa jest zawsze we mnie

MIŁOŚĆ

miłość jest poczuciem winy
niepotrzebna jest wyobraźnia
stąd kochać może każdy

nawet zapomniany pijak
ulega jej urokom
liczy kwiaty na dnie kieliszka
lub krzykiem dławi
poronione odruchy serca

ona nie wymaga odwagi
dlatego przychodzi sama
i bez zaproszenia

czasem tylko czyni gest tęsknocie
w zamian - ośmiesza marzenia

miłość jest bezwstydna

Podziękowanie

Składam serdeczne podziękowania moim sponsorom: Firmie "Meble Kler" oraz MGOK w Dobrodzieniu, bez których moja książka p.t. "Uśmiech za słowo" nie ujrzałaby światła dziennego.

Janusz Orlikowski

NASZA KROPELKA

W Szkole Podstawowej w Bzinicy Starej istnieje teatrzyk lalki "Kropelka" prowadzony przez panią Grażynę Dubiel. W teatrzyku występują uczniowie z klas I - III, którzy przygotowują scenki kukielkowe na występy szkolne i środowiskowe.

W tym roku teatrzyk po raz pierwszy wziął udział w XXI Wojewódzkim Przeglądzie Szkolnych Zespołów Artystycznych, który odbył się 11 maja w Częstochowie.

Uczniowie wystawili sztukę pt. "Lisek Urwisek" opartą na motywach bajki Lecha Konopińskiego.

Łącznie w Przeglądzie w różnych kategoriach wzięło udział 87 zespołów, zaprezentowało się ponad 1100 dzieci i młodzieży z 29 miejscowości naszego województwa.

Wystąpiło 21 zespołów teatralnych - nasz zespół w kategorii teatrzyków lalek zajął II miejsce.



Lalkom w przedstawieniu swego głosu użyli:

- Ania Świąciecka kl. III - Lisek Urwisek
- Justyna Misza kl. III - uczennica
- Marcin Białas kl. III - uczeń
- Franek Feliks Kl. I - czarodziej

27 maja zostaliśmy zaproszeni wraz z zespołem teatrzyku i dyrektorem szkoły mgr Adamem Dubielem na Koncert Laureatów XXI Wojewódzkiego Przeglądu Szkolnych Zespołów Artystycznych, który odbył się w Filharmonii Częstochowskiej, gdzie nasi "lalkarze" otrzymali dyplom i puchar.

22 maja teatrzyk wystąpił z okazji Dnia Matki w Szkole Podstawowej w Kocheicach, 24 maja odbyło się spotkanie z mamami uczniów klasy I, a 3 czerwca zespół teatrzyku i pierwszoklasiści wystąpili dla przedszkolaków z Bzinicy.

Osiągnięcia teatrzyku znalazły uznanie u dyrektora szkoły, Komitetu Rodzicielskiego, koleżanek i kolegów czego wyrazem były długie i mocne brawa na apelu szkolnym podczas występu teatrzyku oraz pochwała udzielona laureatom Przeglądu przez dyrektora szkoły mgr Adama Dubiela i nagrody książkowe ufundowane przez Komitet Rodzicielski.

Życzymy teatrzykowi "Kropelka" powodzenia na przyszłorocznym przeglądzie.

Karina Białas i Adriana Janita z Samorządu Szkolnego

Ogromny sukces odniósł Krzysztof Dynak reprezentujący modelarnię Miejsko - Gminnego Ośrodka Kultury w Dobrodzieniu na odbywających się w dniach 12-15 wrzesień 1996r. w Rudzie Śląskiej Mistrzostwach Polski Modeli Pływających Redukcyjnych.

Startujący w klasie F 2A Krzysztof zdobył I miejsce i tytuł Mistrza Polski. Gratulujemy mu sukcesu i czekamy na dalsze i liczymy, że w jego ślady pójda kolejni członkowie Modelarni.



WAKACYJNA LIGA "6" 1996

Rozgrywki piłki nożnej "szóstek piłkarskich" na stałe wpisały się w harmonogram imprez sportowych naszego miasta, powstały z inicjatywy MGOK i corocznie już od 6 lat przez ten ośrodek są patronowane. MGOK jest również fundatorem nagród. W naszej lokalnej gazecie poświęcono jej już kilka artykułów, w których wyrażano różne opinie, więc i ja jako stały uczestnik tych rozgrywek i czytelnik tej gazety chciałbym wyrazić swoją na ten temat opinię i przedstawić jak przebiegały w tym roku.

Uważam, że jest to jedna z najbardziej masowych imprez naszego regionu, gdyż co roku bierze w niej udział 100 - 150 uczestników zrzeszonych w 7 - 10 drużynach. Co wpływa na tak wielką jej popularność?

Przede wszystkim brak jakichkolwiek ograniczeń w jej uczestniczeniu. W jednej drużynie grać może dziadek z wnukiem, profesjonalista z początkującym amatorem, a nawet nikt nie ogranicza płci. Co prawda uczestnicy płci pięknej biorą na razie udział tylko w roli kibiców któreś z drużyn, ale czy może być coś bardziej dopingującego do walki przy takim "Fan Klubie".

kreacyjny charakter tej inicjatywy powoduje, że nie wyniki są najważniejsze, choć woli zwycięstwa niektórym drużynom i ambicji zawodnikom mogłyby pozazdrościć niektóre kluby, których nazw tutaj nie będę wymieniał, a od których należałoby tego wymagać. Przede wszystkim chodzi tu o wspaniałą zabawę, która ma za zadanie podtrzymanie u jednych sprawności fizycznej, a co się z tym wiąże zdrowia, drugim stwarza możliwość stawiania pierwszych kroków w piłce nożnej u boku doświadczonych już zawodników. Jest wspaniałym zajęciem na okres całych wakacji. Z uwagi na możliwość zgłoszenia do drużyny 12 zawodników przy występujących na boisku 6, można uczestniczyć tylko w części rozgrywek a część przeznaczyć na wakacyjny wyjazd.

W rozgrywkach tych biorą również udział zawodnicy aktualnie reprezentujący kluby piłkarskie naszego regionu. Pozwala im to na utrzymanie formy mimo wakacyjnej przerwy w treningach. Wielu młodych ludzi, którzy rozpoczynali swoją przygodę z piłką właśnie w wakacyjnych "6" obecnie reprezentuje z powodzeniem kluby w kategorii seniorów czy juniorów.

Biorąc pod uwagę te wymienione, choć nie wszystkie zalety jakie ma w sobie wakacyjna liga, uważam że należałoby robić wszystko, żeby tą niewątpliwie dobrą inicjatywę kontynuować w przyszłych latach. Przyznam się tutaj do błędu. Byłem za pewnymi zmianami regulaminowymi dopuszczającymi tylko ograniczoną ilość zawodników czynnie grających w klubach w składzie każdej z drużyn. Po tegorocznej edycji stwierdziłem, że ci drudzy czyli amatorzy wcale nie grają gorzej, a animozje jakie wynikały podczas poprzednich edycji były udziałem nie drużyn i nie powodowane względami regulaminowymi, a udziałem pojedynczych osób, które chciały sprywatyzować te rozgrywki prawie kupując zawodników. Uważam, że należą się słowa podziękowania dyrektorowi MGOK panu Stanisławowi Górskiemu za duży wkład w pracy w coroczną organizację ligi oraz gospodarzowi stadionu Panu Arkadiuszowi Ochmanowi za bardzo dobre przygotowanie boiska już od wczesnej wiosny, gdyż już wtedy rozpoczynają się treningi zawodników biorących w niej udział.

Jak przebiegała tegoroczna edycja wakacyjnej ligi szóstek. Do uczestnictwa w niej swój akces zgłosiło siedem drużyn:

1. Skauci Piwni
2. Adam 12
3. Strzelnica
4. Unimal
5. Przeciąg
6. Sparta Bzinica
7. Policjanci

Krótką charakterystyką tych drużyn:

Skauci Piwni - zespół uczestniczący od początku istnienia wakacyjnej ligi w jej rozgrywkach. Jako jedyny nie zmienił swojej nazwy ani kapitana Zbyszka Oblickiego, który corocznie wiosną jako pierwszy wbiegał ze swoją drużyną na murawę boiska rozpoczynając treningi. W początkowych edycjach zespół całkowicie amatorski w ostatnich latach trochę skomercjalizował swój skład korzystając z pomocy nawet zawodników "Bundesligi".

Adam 12 - drużyna złożona z aktualnie grających w klubach Dobrodzienia i Warłowa zawodników uzupełniona zawodnikami kiedyś grającymi, a utrzymującymi się jeszcze w dobrej formie. Lider zespołu, a zarazem kapitan Krzysztof Pzionka był królem strzelców w poprzedniej edycji. Moim zdaniem faworyt rozgrywek.

Strzelnica - całkowicie nowa drużyna, nigdy jeszcze nie grała w tym składzie, choć prawie wszyscy jej uczestnicy brali udział w poprzednich rozgrywkach. Nazwa wzięła się stąd, że większość składu to mieszkańcy osiedla Strzelnica. Jako że miałem niewątpliwą przyjemność bycia kapitanem tego zespołu, a jak się okazało to on zdobył I miejsce w tegorocznej edycji pozwolę sobie podziękować kolegom za wspaniałą walkę, duże zaangażowanie, a przede wszystkim stworzoną miłą atmosferę w zespole, w którym obok całkowitych amatorów w wieku, w którym po boisku biega się raczej tylko dla przyjemności i cokolwiek wolno, występowałi czołowi zawodnicy Startu Dobrodzień.

Oto nazwiska członków drużyny: Janusz Orlikowski, Andrzej Jaźwiec, Jerzy Tusiński, Tomasz Grabiński, Marek Bachan, Marek Jastrzombek, Robert Majewski, Przemysław Maruszczyk, Krzysztof Piosek, Anrzej Kania, Marek Binkowski.

Dziękuję i zapraszam za rok.

Unimal - drużyna w całości złożona z zawodników młodych 17-18 letnich grających w klubie w drużynach seniorów lub juniorów jak Skorupa Damian, Miozga Daniel, Gaś Marek, Werner Julian, Knopik Tomasz, Witek Adrian, Jarzabek Artur uzupełniona mniej znanymi, lecz dobrymi piłkarzami. Drużyna ambitna, grająca do końca, zadziorna, jednym słowem groźna.

Kapitanem zespołu był Czaja Marcin.

Przeciąg - drużyna w charakterze podobna do poprzedniej, lecz z uwagi na wiek 15-16 lat trochę ustępująca umiejętnościami i siłą. Siła zespołu to kapitan Piotr Haberla i równie dobrze grający Pytlewski Józef i Aptyka Krystian. Myślę, że o tej drużynie jeszcze usłyszymy o ile nie zmienią swej nazwy.

Sparta Bzinica - drużyna najmniej znana. Po raz pierwszy występująca w tym składzie złożona głównie z mieszkańców Bzinicy, zasilona mieszkańcami Pluder o dużym zróżnicowaniu wieku i umiejętności. Zespół, który cechowała waleczność do końca rozgrywek. Uznanie należy jej się za to, że nie poszła w ślady poprzednich uczestników, którzy po pierwszym czy drugim przegranym meczu wycofali się z rozgrywek powodując zamieszanie, takimi były Gwoździany czy Pludry. Z moich obserwacji wynika, że ta właśnie drużyna choć spoza miasta miała największą rzeszę kibiców. Zabrakło trochę szczęścia, ale zapraszamy i życzymy go w przyszłym roku. Kapitan - Hubert Korn.

Policjanci - drużyna, która od kilku lat brała udział w wakacyjnej lidze. Grała różnie, gdyż wygrywała mecze z trudnymi przeciwnikami, a przegrywała mecze wydawało się łatwe. Powodem tego były trudności w skompletowaniu dobrego składu na każdy mecz. W tym roku drużyna ta po pierwszym zremisowanym meczu z silnym zespołem Skautów Piwnych wycofała się z rozgrywek.

Co było powodem? Pozostanie ich tajemnicą służbową. Przypuszczać można, że zaważyła tu specyfikacja pracy związana ze zmianowością, różne miejsca zamieszkania zawodników tej drużyny, a może wyjazd na urlop po pierwszym meczu kapitana zespołu.

Mimo tegorocznego niewypału zapraszamy w przyszłym roku.

Piotr Kapela



SPORTOWE DNI DOBRODZIENIA

W czasie Dni Dobrodzienia w dn. 13-15. 09.1996r. obok szeregu imprez artystycznych, występów zespołów muzyczno - technicznych i innych imprez o charakterze kulturalnym, odbywały się również jak co roku imprezy o charakterze sportowym.

Imprezą wprowadzającą był rozegrany w przededniu Dni Dobrodzienia drugi już w swej historii mecz na wzór amerykański "PÓLNOC - POŁUDNIE".

Naprawdę, było na co popatrzeć. Ci młodzi koszykarze trenowani przez człowieka, który dla dobrodzieńskiego sportu zrobił bardzo wiele, nie tylko w tej dyscyplinie, Pana Janusza Małka, obdarzeni bardzo dobrymi warunkami fizycznymi i doskonałą techniką stworzyli doskonale widowisko trzymające w napięciu do końcowego gwizdka. W większości to młodzi ludzie, którzy kochają nie tylko tę dyscyplinę sportu, że przytoczę nazwiska braci Grabińskich, Juliana Wernera czy Popendów z równym powodzeniem grających w piłkę nożną. Przepraszam, że nie przytoczę tutaj wszystkich nazwisk, warto jednak wspomnieć o dobrej technice Tomaszewskiego, świetnej grze obronnej Desczyka, wspaniałym zgraniu zespołu, co robi duże wrażenie. Szkoda tylko, że w tej małej sali Szkoły Podstawowej nie mogli pokazać wszystkich swoich możliwości.

Mecz rozpoczął honorowym gwizdkiem Burmistrz Miasta i Gminy Pan Zygfryd Seget. W przerwie odbył się błyskawiczny turniej w rzutach do kosza osobistych i za 3 pkt. W rzutach osobistych zwyciężył Popenda przed Grabińskim i Desczykiem. W rzutach za 3 punkty najlepszy był Tomaszewski przed Wernerem i Popendą.

Mecz podobnie jak w ubiegłym roku zakończył się zwycięstwem drużyny POŁUDNIA 65 - 62.

Następną planowaną imprezą miały być Mistrzostwa Gminy Szkół Podstawowych, ale z uwagi na padający deszcz nie odbyły się.

Przy takiej właśnie pogodzie odbył się **Turniej Strzelecki o tytuł Dobrodzieńskiego Króla Kurkowego 1996**. Oto zwycięzcy:

1. Kowalczuk Stanisław - 85 pkt. na 100 możliwych
2. Eichhorn Maria - 78 pkt.
3. Nowak Mariusz - 77 pkt.

Niezależny od pogody, która w tym roku sprawiła organizatorom niemiłą niespodziankę, był **turniej Skata Sportowego** w hali MGOK, w którym udział brało 44 uczestników, a wyniki przedstawiają się następująco:

- I. Derda Marek - Armatura Olesno
- II. Jersz Piotr - Orły Zawadzkie
- III. Glit Joachim - Chróścice

Najlepszym naszym zawodnikiem był Urbańczyk Ewald.

Redagują: Janusz Orlikowski (redaktor naczelny), Barbara Orlikowska (sekretarz redakcji), Stanisław Górski, Bernard Gaida, Piotr Kapela, Bogusław Kątny (Zębowice), Lidia Kontny, Paweł Mrozek, Ewa Piasecka. Adres redakcji: 42-780 Dobrodzień, pl. Wolności 1. Wydawca: Urząd Miasta i Gminy Dobrodzień. Skład komputerowy, druk: Agencja Wydawniczo Usługowa Lubliniec, ul. Piłsudskiego 13, 42-700 Lubliniec, tel./fax 56-29-61. Redakcja zastrzega sobie prawo adjustacji tekstów, skrótów, wprowadzania tytułów i śród tytułów. Materiały są drukowane bez honorariów i nie podlegają zwrotowi. Redakcja przyjmuje ogłoszenia drobne oraz ogłoszenia reklamowe - cena w/g uzgodnienia ze zleceniodawcą.

Ogłoszenia do kolorowej wkładki przyjmuje redakcja.



W dożynkowym **Turnieju Tenisa Stołowego**, który odbył się w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej, udział wzięło 9 zawodników w kategorii młodzików oraz 8 zawodników w kategorii połączonej juniorów kadetów i seniorów.

W kategorii starszej był wewnętrzną rozgrywką trenujących pod okiem Pani Lityńskiej zawodników, którym próbował stawić czoła podobnie jak w ubiegłym roku Pacan Andrzej.

A oto końcowa klasyfikacja:

- I Miejsce - Chmielecki Roman
- II Miejsce - Czaja Marcin
- III Miejsce - Pacan Andrzej

W kategorii młodzików zwyciężył również trenujący u p. Lityńskiej zawodnik

- I Miejsce - Dziemba Tomasz
- II Miejsce - Stupiński Grzegorz
- III Miejsce - Pzionka Łukasz

Zatrważający jest fakt bardzo małej liczby uczestników tego turnieju, jak również całkowity brak zainteresowania ze strony kibiców, których policzyć można było na palcach jednej ręki. Co się stało z dobrodzieńskim ping-pongiem?

W dn. 15.09.1996r. w godz. porannych na Zalewie odbyły się **Zawody Wędkarskie** dyscypliny są uodpornieni na jej kaprysy. W zawodach udział brało 20 wędkarzy wśród których na czołowych miejscach ukladali się:

W kategorii seniorów:

- I Miejsce - Kraus Czesław
- II Miejsce - Kaczmarczyk Robert
- III Miejsce - Mucha Józef

W kategorii Juniorów:

- I Miejsce - Kaczmarczyk Robert
- II Miejsce - Piekiełko Martin
- III Miejsce - Witczak Bartosz

W tym samym dniu w godz. przedpołudniowych na strzelnicy miejskiej odbyły się **zawody strzeleckie dla rolników**, w których zwyciężyli:

- I Miejsce - Koźlik Adrian 77 pkt. na 100 możliwych
- II Miejsce - Tul Marek 75 pkt.
- III Miejsce - Fuhl Zygfryd 69 pkt.

Na zakończenie imprez sportowych towarzyszącym Dniom Dobrodzienia odbył się **Turniej Piłkarski dla Oldboyów**, w którym obok naszej Dobrodzieńskiej drużyny udział wzięły drużyny z Kolonowskiego oraz Pawonkowa.

Nasza drużyna po zwycięstwach nad Kolonowskim 3 : 0, oraz Pawonkowem 4 : 0 zajęły pierwsze miejsce przed zespołem Pawonkowa i Kolonowskiego.

Zapraszamy do wzięcia udziału w roku przyszłym.

Piotr Kapela

